

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 kop. wiersz. Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

W PIERWSZE ŚWIĘTO.

(Wspomnienie z lat młodzieńczych).

Byłem wtedy na trzecim roku prawa, a w godzinach wolnych pracowałem u adwokata, który był zarazem moim profesorem.

Mieszkałem na samym skraju miasta, w uliczce idącej z końca ulicy Krupniczej, od młynów spalonych, po za Kapucynami, do spalonego mostu, wiodącego na Błonia. Pokoik mój mieścił się na poddaszu, a właściwie na pięterku, które jednym, jedynym, niewielkim okienkiem wybiegało po nad środek frontowych ścian parterowego domku, a zresztą tonęło w objęciach wysokiego, o dwóch kondygnacjach gontowego dachu.

Lubiłem bardzo to skromne studenckie mieszkanie, bo lubiłem zawsze niezmiernie wieś, a ten dworek nad Rudawą dawał mi niekiedy zupełne wsi złudzenie. Zwrócony przodem do drogi, miał od tej strony kawałek kwietnego ogródka i schludne sztachetki; od tyłu otaczał go większy ogródek, a raczej sadek, który łączył się z ogrodami sąsiedniemi, tworząc wraz z niemi sporą kępę drzew, więc latem dużą przestrzeń świeżej zieleni.

Mój pokoik był od tyłu; zacisznie w nim było, wonnie, sielsko; do okienka zaglądała mi białym kwieciem akacya, otaczając mnie dniem i nocą atmosferą rozkosznego zapachu. Od Błonia, które, niby olbrzymia panorama, wraz z wznoszącą się na ich krańcu górą Sikornikiem, rozciągały się przed mojem oknem, dolatywał mnie od czasu do czasu ryk pasącego się gromadami bydła; a kiedy wieczór zapadł i jasny, pełny księżyc na czyste, po włosku niemal szafirowe niebo wypłynął, a w gąszczach ogródków, ponad rzeką, słowik zakwilił, to zdało mi się, że dobra wróżka przeniosła mnie w jakąś uroczą krainę, i kąpie mnie w czarach światła, woni i dźwięków.

Z samego wieczora, w przerwach pieśni słowiczej, od strony Wisły dochodził mnie chrapliwy dźwięk spiżu.

To podzwonne za topielców, których dusze pęknięty dzwon Zwierzyniecki dziewięciokrotnem uderzeniem co wieczór poleca pobożnych pamięci.

Wówczas, każdy z nas młodych był choć kawałkiem poety; kolegę, pozbawionego zupełnie zmysłu poetycznego, nie umiającego związać mniej więcej zręcznie kilku wierszy, zaprawionych jeźli nie talentem to szczerem uczuciem, bylibyśmy uważali za potworny wyjątek; — nic więc dziwnego że ja, który nietylko do takich wyjątków nie należałem, ale nawet wśród poetyckich rówieśników, miałem reputację poety, nieraz całe noce spędzałem w mojem okienku bezsenne, zapatrzonny i zasłuchany... Odezwać się, drgnąć nie śmiałem, z obawy żeby nie prysnął ten czar który mnie tak rozkosznie upajał, i szedłem spać dopiero nad ranem, wraz z księżycem i słowikiem. A nazajutrz po takiej nocy przybywało do szuflady mego stolika, — o takim zbytku jak biórko, ani mi się śniło, — przybywało, mówię kilka sonetów i madrygaliów, które potem koledzy, przyszedłszy do mnie, wylawiali troskliwie, rozkoszując się ich czytaniem z zapalem i uznaniem godnem lepszej sprawy.

W innych porach roku mieszkanie moje miało swoje niedogodności: w jesieni można było zostawić w błocie kਾਲosze, zanim się do chodnika a choćby do bruku dotarło; zimą trzeba było nieraz torować sobie dopiero drogę w śniegu powyżej kostek, — ale pamięć rozkoszy wiosennych pocieszała mnie w tych przykrościach i pokoiku mego nie byłbym oddał za najwytworniejszy apartament kawalerski w środku miasta.

Właśnie pewnego dnia, przekopawszy się przez zasypy w które niezwykle mroźny i śnieżny Marzec tego roku obfitował, zdążyłem twardszą już drogą na lekcję, kiedy wtem spotkał mnie znajomy listonosz, i wyrzekłszy stereotypowe: — „Mam tu coś dla pana!” — sięgnął do torby, i podał mi list w koperce z siwego, chropowatego papieru.

Zdaleka poznałem adres, staroświeckim kobiecym charakterem nakreślony: było to pismo babki Anny, babki mojej ciotecznej, która w dobrem zdrowiu i w panińskim stanie doczekała lat siedmdziesięciu i bawiła teraz na wsi, w proszowskiem, przy jednej z moich ciotek a swojej siostrzenicy.

Byłem ulubieńcem panny Anny, jak ją powszechnie nazywano; zdawało się, że na mnie chciała złać wszystkie skarby swego poczciwego serca, któremu macierzyństwo nie dostarczyło pola odpowiedniej działalności; — a trzeba wiedzieć, że po bardzo wczesnej śmierci mojej matki, przez długi czas zarządzała domem mego ojca i zajmowała się pierwiastkowym mojem wychowaniem. Natura moja nie była widać z gruntu zła, skoro pieczyoty babci nie zepsuły mnie z kretesem i nie wykierowały na zupełnego nieponia. Ale panna Anna pieściła mnie, bo inaczej nie mogła, bo kochała mnie po swojemu, zwyczajnie jak babka, kochała tembardziej, że z wzajemnością. Bieda była tylko z tem, że babcia nie lubiła w ogóle liczyć się z czasem, i że kiedy mi się już dobrze wasy sypały, chciała by mnie była pieścić tak, jak wtedy gdy miałem trzy lata. Mimo tego serdeczny stosunek, podsycany rozłączeniem, trwał między nami bezustannie, i każdy list od babci Anny sprawiał mi radość prawdziwą. Rozerwałem tedy kopertę niecierpliwie; tym razem zawierała kilka wierszy zaledwie:

„Kochany mój Jurku! Belcia (Izabella, ciotka moja), która jest niebardzo zdrowa a bardzo zajęta, prosiła mnie żebym napisała do ciebie, z zaproszeniem na święta. Przyjeżdż kochanie koniecznie, bo się chce przed tobą z synową pochwalić, i wielką byś jej sprawił przykrość, nie przyjechawszy. Napisz kiedy przyjedziesz, to konie będą czekały na ciebie w Krzyżowych karczmach. Belcia chciała żeby na samo miejsce, ale wiesz jak wuj niczego nikomu nie żałuje, tylko koni. Najmij sobie w mieście podwodę, a ja ci zwrócę, jak przyjedziesz. Wszak przyjedziesz Jurku złoty; zrobisz to choćby dla kochającej cię babki Anny.”

Zakłopotał mnie ten list. Nie spodziewałem się zaprosin, i czasem tak rozporządziłem, że przed świętami prawie niepodobna mi się było ruszyć z miasta. A tu jechać i miałem ochotę, i wypadało. Wiedziałem, że mój braciśzek cioteczny, mało co starszy odemnie, wielki szalawiła i paliwoda, już po przeszłorocznych wakacjach, które spędziłem w domu wujostwa, znalazł czas zakochać się nagle i ożenić w karnawale, poczem osiadł na jednym z folwar-

ków w majątku ciotek żony, które ją wychowały i wyposażyły. Ciotka Belcia, u której synalek był oczkiem w głowie, niezmiernie dumną teraz była z niego i z synowej, i nie byłaby mi darowała, gdybym mimo jej zaproszenia, pominął sposobność poznania pani bratowej. Wykalkulowawszy zatem wszystko, odpisałem że przyjadę, ale nie wcześniej, jak w wielką Sobotę.

Dzień mego wyjazdu zapowiadał się wcale pogodnie; sanna była niezła, i jasnokościsty dromader najętej jednokonki dość szparko ze mną ciąglym galopkiem pomykał. Od połowy atoli drogi począł pruszyć śnieg, a kiedyśmy do karczemu dojeżdżali, sypał już porządnie. W jednej z karczemu czekały konie już od paru godzin, ale zaraz na wstępie spotkała mnie niespodzianka. Fornal który po mnie przyjechał powiedział mi, że państwa niema; że w domu została tylko pani starsza (babka Anna), państwo zaś pojechali do syna, bo pani młoda trochę niedomaga, i bała się puszczać w drogę. Wreszcie, że ja mam za nimi pojechać.

Trochę mi to było nie na rękę, ale trudno było wracać; — ruszyłem dalej. Śnieg sypał ciągle, wiatr zaczynał się podnosić i kręcić w różne strony, a kiedym wjeżdżał na dziedziniec rezydencyi wujostwa, szalała taka zawierucha, że świata nie było widać.

Przywitania z babcią opisywać nie będę; że było serdeczne i długie, tego się każdy domyśli. Gdy mnie nareszcie babcia z objęć swoich wypuściła, rzekła składając ręce:

— Wystaw sobie, moje dziecko, jak się to wszystko poplątało! Cieszyłam się, że choć kilka dni będę cię miała przy sobie, tymczasem jak na złość Helenka zasiała. Nic to wielkiego, ale zawsze Władzio bał się wieźć ją kilka mil nie bardzo dobrymi drogami. Napisali więc, zapraszając rodziców do siebie; prosili i mnie, ale ja już teraz nie ruszam się z domu. Oni zdecydowali się naturalnie, i ty masz pojechać za nimi. Tylko nie wiem jak to będzie. Oni mówili, żebyś zaraz ruszał dalej, jak tylko przyjedziesz, odpoczniesz i ogrzejesz się trochę; ale ja cię na taki czas, jeszcze pod noc, nie puszcza.

— Eh! moja babciu, nic mi nie będzie; zresztą zawierucha za chwilę zapewne ustanie, a w najgorszym razie wyjadę jutro raniutko, i w sam raz zajadę na drugie śniadanie, gdy się jajkiem będą dzielili.

— Jutro? moje dziecko, przecież to jutro Wielkanoc!

— Wiem, proszę babci, więc cóż z tego?

— Bój się Boga! w takie wielkie święto nikt się w drogę nie puszcza. Nie wiem nawet czyby się znalazł fornal, któryby się jutro jechał z tobą zgodził.

— Jeśli tak, to trzeba jechać dzisiaj. Poczekajmy trochę, może się wypogodzi.

Ale wypogodzić się nie chciało. Zawieja wprawdzie nadcichła trochę, ale śnieg nie ustawał, a wiatr zrywał się chwilami, gwiżdżąc przeraźliwie w kominach dworu i potrząsając szybami w oknach. Przyzwani na konferencyę

ekonom i fornal Grzesz zdecydowali jednogłośnie, że komu życie miłe, na taki czas w domu siedzieć powinien.

— No, to jutro raniutko pojedziemy, Grzesiu — rzekłem wtedy.

Grzesz poskrobał się w głowę.

— Czy to paniczowi koniecznie jutro? Nie możnaby to tego odłożyć choć na Poniedziałek?

— Widzisz, mój kochany, ja we Środę muszę wracać; cóż by mi więc czasu zostało?

— Nie miałyby panicz kiedy nacieszyć się z państwem, toć prawda. Ha, no! Jak trza to trza. Czegóżby człowiek dla panicza nie zrobił.

Grzesz znał mnie od dziecka, i zawsze w wielkich łaskach byłem u niego. Wiedzieli o tem wszyscy, ale tym razem i babcia, i ekonom zdumieli się nad jego poświęceniem.

Nazajutrz tedy raniuteńko, przy pogodnym już niebie po serdecznem znów i długiem pożegnaniu z babcią, ruszyłem dalej. Droga była ciężka, ale cztery żwawe choć nie wielkie, grubopłaskie dereszki porwały jak piórko lekki wasąg rzucony na proste, bose smyki, jak w krakowskiem nazywają płozy. Jazda szła ostro i zapowiadała się dobrze.

Zauważyłem że Grzesz, ruszając z miejsca, nie zrobił, według zwyczaju, biczem krzyża przed końmi, i zwróciłem na to jego uwagę.

— Proszę panicza, — odrzekł markotno — to byłoby tak, jak kiedyby złodziej zęgnął się kraść idący.

Zamilkłem.

Na końcu wsi spotkaliśmy babę idącą z wiadrami po wodę. Pochwaliła Pana Boga: Grzesz odburnął jej: „Na wieki wieków“, — ale zaraz potem mruknął.

— Ściurnoscy nadali i tę babę razem z jej wiadrami. Dobrze że nam choć jeszcze drogi nie przeszła.

Uśmiechnąłem się z chłopskiego przesądu, a jednak rzecz dziwna, począł się budzić we mnie jakiś niepokój, ogarniało mnie jakby czegoś złego przecucie.

I cóż państwo powiecie?... Jeszcześmy mili nie ujechali, kiedy najlepszy, lejcowy deresz, na równej na pozór drodze, zapadł się w dół po sam brzuch. Rzucił się wprawdzie zaraz i wyskoczył z dołu, ale począł coraz bardziej upadać na zadnią nogę i musieliśmy go po drodze zostawić w jakiejś wsi, u znajomego Grzesiowi gospodarza. Swaszłowy poszedł na drażek, który Grzesz jakoś tam z patyka urządził i już trzema w poręcz ruszyliśmy znów żwawo dalej. Niedługo jednak było i tego dobrego. Znów na równiuteńkiej na oko drodze, coś szarpnęło silnie i: trzask... sanie pochyliły się mocno na jedną stronę. Co takiego?... Jeden smyk, czyli płoza, zawadziwszy o kamień czy pniak pod śniegiem, oblała się, jak gdyby ją siekierą podciął. Co tu robić? Grzesz wydobył jakieś luźne postronki i powrózki, bez których na szczęście nigdy w drogę nie ruszał, zdrutował jak mógł nadwyreżone sanie i powlekliśmy się aż do wsi, w której znów miał Grzesz znajomego kołodzieja.

Była to granica Błotnisk.

— Dawniej — opowiadał mi woźnica — Błotniska ot... były to błotniska, z kąd się tylko wywodziły czaple i czajki, bekasy i pocziwe dzióbce... Bywało tędy nocą przejeżdżać, opowiadają ojcowie, to aż strach człowieka ogarniał od pisku tych przeróżnych ptaków, co w moczarach i oparzeliskach żeru szukały...

— A dziś?

— Dziś inaczej... dziedziec terańszy kiej tylko przybył, jak zaczął rowy brać, sadzawki kopać, wodę spuszczać, lasy wycinać, tak i obsuszył takie bagna, co w nich ojcowie mówią, było wpuścić tyczkę, to grzęzła na chłopca, na drzewo, na Hrubieszowską dzwonnice!

Dziwy mi chłop opowiadał o tych Błotniskach, skracając mi czas przybycia nareszcie przed dwór, którego długi dach z sześcioma wysokimi kominami widniał w kotlinie z poza topól i lip.

Nakoniec zaturkotała bryka w podwórzu zabudowanym obszernymi stajniami, dokoła których hasały ssące jeszcze źrebięta.

Naprzeciwno tych stajen stał dwór murowany, niezmiernie długi, ponury choć biały ze swemi czterema filarami i sześcioma kominami.

Kilka chartów wybiegło z pod domu w lansadach i bryka stanęła przed gankiem.

Jarmarkowicze

Opowiadanie

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

II.

Rzeczywiście te Błotniska leżały w innym świecie. Bo po pięciu dniach podróży odbytej trzęsącą bryką, znalazłem się w równym jak stół kraju, na szerokim piaszczystym gościńcu, po obu brzegach którego zmieniały się na przemian to błota, to lasy, to lasy, to błota.

Gdziekolwiek tylko widniały na krańcach nieprzejrzanym niw, osady i wsie gęsto topolami przybrane. Rzadko skotykało się żydowską brykę, wiozącą „szwarcowany“ towar od granicy austriackiej ku Lublinowi, a jeszcze rzadziej zieloną najtyczankę z pocztylionem na koźle który na trąbce wygrywał aryę, rozlegające się echem po dziewiczych lasach i równych przestrzeniach.

Po dwóch dniach mozolnej podróży odbytej już w granicach Lubelskiej ziemi, znalazłem się w gęstym lesie i miałem dwa krzywe dębowe słupy, zakopane po obu stronach trzęsącej się na swym podkładzie z gałęzi grobli.

Ale kołodziej nietylko o robocie za żadne pieniądze słuchać nie chciał, ale nawet siekiery swojej nie użyczył Grzesiowi. Toż samo powtórzyło się w drugiej wsi z kowalem. Wleliśmy się tedy dalej jak ze smołą, gdyż przy szybszej jeździe sznurowadła na saniach darły się w mgnieniu oka. Zdarliśmy tak cały zapas postronków Grzesia, a gdy tych zabrakło, porwaliśmy łańcuszki od czterech uździenic, słubując sobie wspólnie z Grzesiem, że póki życia, w pierwsze święto nigdy się w drogę nie puścimy.

Już zmierzchało dobrze, kiedyśmy się dobili do folwarku mego brata, gdzie powinniśmy byli stanąć najdalej około południa. We dworze nie było nikogo: pojechali na obiad do ciotek, o małe świerc milki mieszkających. Brat od wydadku zostawił karteczkę, w której, w imieniu ciotek, prosił abym za nimi pospieszył. Co prawda, to większą miałem ochotę do łóżka, aniżeli do ciotek, ale nie było co robić. Zanim kartkę przeczytałem, zajechały leciutkie sarneczki w parę tęgich szkap zaprzężone: przesiadłem się już bez żadnej przeszkody, w mgnieniu oka prawie stanąłem w rezydencji ciotek Helenki.

Mimo fizycznego ciepła, które zziębniętego rozkoszą przejmowało, i mimo moralnie ciepłego przyjęcia, jakiego od wszystkich doznałem, nie wróciłem zaraz do równowagi; coś jak gdyby ciążyło nademną, — byłem nie swój, opryskliwy jakiś, do swaru pohopny, tak, że przy herbacie posprzeżłem się o coś nawet z Helenką, szczęście że nie na długo.

Na dobitkę, idąc już spać, w sieni niebardzo jasno oświetlonej potknąłem się na schodach prowadzących na górę, upadłem i obtarłem sobie nogę o schody tak, że do dzisiaj dnia po tym upadku noszę ślad na goleni. Po tej katastrofie zacząłem naprawdę przypuszczać, że w nocy łóżko się ze mną zapadnie, albo sufit zwali się na mnie.

Tymczasem spałem wprawdzie jak zabity, ale rano zbudziłem się zdrów i już spokojniejszy. Wrócił mi zwykły humor, a paradniowy pobyt wśród kochającej rodziny zatarł zupełnie wrażenia niefortunnej odyssey.

Mimo tego, wróciwszy do domu, ku wiecznej rzeczy pamiętacie spisałem notatkę, z której dzisiaj czerpę to wspomnienie. Jeszcze leżała mokra, kiedy nadszedł jeden z kolegów.

— A co — rzekł — nagryzmoliłeś coś nowego: czy wolno wiedzieć co takiego?

— I owszem — rzekłem — przeczytaj.

Ciekawy byłem, jakie też to na nim zrobi wrażenie; był to bowiem jeden z ówczesnych silnych duchów (*esprits forts*), uważających się za wielkich postępowców, za wielkich reformatorów starych idei i starych ideałów.

Sledziłem go uważnie. Czytał długo i z zajęciem; wracał po parę razy do wyrazów już przeczytanych, narreszcie rzucając kartkę na stół, zawołał:

— Ale bo też trzeba być waryatem, żeby się w pierwsze święto Wielkanocne w drogę wybierać!

Z wnętrza domu doleciały mnie głosy:

— Gutek! Gutek!...

Wbiegłem do sieni, gdzie już się znaleźli stryjowstwo i służba, a na wszystkich twarzach odbił się wyraz zawodu tak widoczny, że ani chwili nie wątpił, iż spodziewano się nieobecnego Gutka.

Mimo to przyjęto mnie z niewymowną radością, i zaprowadzono do obszernych, lecz smutnych komnat, które od razu owiały mnie tym posępnym spokojem, straszliwie ludzi młodych przygniatającym, a właściwym mieszkaniem ludzi starych i samotnych.

Stryjowstwo byli to staruszkowie jakich w owym czasie było dużo, a dziś już niema. Oboje niskiego wzrostu zdawali się nawet być podobnymi do siebie, oboje mieli jasne, dobre oczy, i białe, jak gołąbki głowy. Oboje byli rumiani na twarzach i mieli niewymowny urok w swej starości.

Skoro tylko skończyły się zapytania i odpowiedzi, postępujące zawsze w krok za nowymi znajomościami w rodzinie, smutek, który zauważyłem z chwilą przyjazdu na twarzach staruszków, znów na nich zawitał.

Oboje wydawali mi się roztargnieni, jakby czegoś oczekiwali i jak gdyby moralnie cierpieli.

Pan Anastazy nieuważnie słuchał odpowiedzi moich na pytania, a pani Anastazowa co chwila wstawiała ze swe-

Mówił to tonem, który mi przypominał zapytanie Grzesia:

— Czyby to, proszę panicza, nie można tego odłożyć choćby do Poniedziałku?

Tacy to byli ówczesni nasi pozytywiści.

Czy i dzisiejsi, w gruncie rzeczy, nie są do nich podobni, doprawdy, nie zakładałbym się o głowę...

Nie taki djabeł czarny jak go malują.

E. Jerzyna.

JUDAICA.

Dygnitarz żydowski przed sądem.

Przed dwoma niespełna laty, dziennikarstwo żydowskie na całym świecie śpiewało ustawicznie hymny radosne z powodu że żyd, prawdziwy, czystej krwi żyd, został lordem-majorem Londynu. Szczęśliwy wybraniec, sir Henryk Izaacs był, oczywista, według zapewnień tych dzienników, mężem cnoty nieskazitelnej i chlubą nietylko Izraela lecz bezsprzecznie całej ludzkości; był opiekunem słabych i uciśnionych, apostołem prawdy i światła, uosobieniem energii i hartu moralnego. Z drugiej strony, jego wybór na tak wysoką godność przedstawiał te dzienniki jako dowód wysokiej tolerancji anglików, jako dowód ich rozumu, oraz ich ludzkości, jako wykwit prawdziwej cywilizacji tego najbardziej ucywilizowanego stulecia, jako oskarżenie zarazem przeciwko wszystkim innym krajom, gdzie przynależność do rasy i religii żydowskiej tworzy zaporę w otrzymaniu nawet „dobrze zapracowanych“ zaszczytów.

Ten tryumf, ten szal radosny, to wyzyskiwanie nieopatrzności angielskiej — poniżej udowodnimy, że tu nieopatrznie w samej rzeczy postąpili wyborcy londyńscy — trwały przez cały rok. Czego przez ten rok atoli nie wyprawiał sir Henryk Izaacs, oraz zgromadzeni naokoło niego żydzi angielscy, na rzecz wzmocnienia potęgi wszechświatowej Izraela! Zapychano żydami kadry administracyjne City londyńskiej, hrabstwa londyńskiego, oraz innych wielkich miast angielskich. Wkręcano żydów do biur ministerjalnych, oraz instytucyj wpływowych. Sir Henryk Isaacs wtrącał się wszędzie gdzie mógł i gdzie nie miał prawa, wszędzie wszczynął agitację na rzecz żydostwa, a przede wszystkim urządzał owe słynne wiece, które ujmowały się za rzekomo „uciśnionymi“ żydami w Rosyji i projektowały jakieś śmieszne adresy, tworzące owoc bezczelnej arogancji żydowskiej!

Tymczasem już pod koniec orgij Isaacs'a, tudzież żydów, zaczęły wychodzić na jaw brudne oszustwa, popełniane przez Isaacs'a i brata jego Józefa, w charakterze dyrektorów kilku szalbierczych towarzystw akcyjnych. Pokazało się, że ten mąż nieskazitelny, uosobienie hartu moralnego, chluba ludzkości, jest przewrotnym oszustem, któ-

go głębokiego fotelu, na którego poręczach bawiło się sześciu białych kotów i, cicho krocząc w swych aksamitnych pantoflach, przybliżała się do okna, z którego widok na gościniec się rozciągał.

A gościniec przechodził, starym zwyczajem, tuż pod bramą i jeden prowadził do Lublina, drugi do Chełma.

— Moja Anielko, kochanie — odezwał się pan Anastazy nie mamy co naszego utrapienia przed bratankiem ukrywać, i lepiej się z nim, podzielić, kochanie... bo skoro taki mądry, jak nam opowiadała Sumicka, kochanie, to gotów znaleźć *remedium*, do licha, kochanie...

Pani Anastazowa westchnęła i, gorączkowo przebieając drutami przy robocie pończoszniczej, trzymanej w rękach, odparła spokojnie:

— Jak chcesz, kotku...

Stryj Anastazy poprawił się na fotelu i tak zaczął, obracając się do mnie:

— Bo widzisz, kochanie... Gutka w domu niema...

— Ale powróci wkrótce?

— Otóż w tem sęk, kochanie, że nie wiemy czy powróci i nie wiemy, do licha, kochanie, gdzie się podział. Takie on nam tu figle zawsze płała... i nie pierwszy to raz...

— Kotku! — przerwała z wyrzutem staruszka.

— Ale tak, kochanie — podchwycił stryj — życie nam

ry gwoli zysków, zrujnował podstępnie tysiące kapitalistów. Przedewszystkiem, ofiarą jego podkopów karygodnych padło przedsiębiorstwo pod mianem *Hausard Publishing Union*. Dokładne i sumienne śledztwo sądowe, potwierdzając winę oskarżonych, odłoniło całą ich zgnilą i zgnilą moralną. Surowa kara nie ominie winnych.

Ta sprawa atoli pociągnęła za sobą bardzo ważne skutki społeczne. Anglicy, owi anglicy, stawiani tym i owym jako wzór tolerancji, otwierają oczy. Odtąd żaden żyd nie zostanie nigdy lordem-majorem Londynu, społeczeństwo bowiem nie może pozwolić, by najzaszczytniejsza godność miejska służyła azyatyckim przybłędom za jeden więcej wabik w ich oszustwach giełdowych. Nadto, każdy świeżo wybrany lord-major musi złożyć przysięgę, że przez cały czas urzędowania nie będzie należał do żadnych stowarzyszeń akcyjnych wątpliwej wartości. Dzienniki angielskie zaś wcale nie tają, że zastrzeżenie to zwraca się przeciw żydom, bo przeważnie tylko oni w Anglii i gdzieindziej zarzucają wędkę w takie mętne wody.

Dla wszystkich ludów aryjskich owo zdemaskowanie Isaacs'a niech posłuży za dowód, ile fałszu mieści się w obłudnych narzekaniach żydów na t. z. ucisk, skoro obrońca cnoty współwyznawców, malujący ich rzekomą niedolę gorącymi słowami, sam był łotrem, który płaszczyka humanitarnego używał jedynie celem lepszego zasłonięcia własnej nieuczciwości.

Takimi oni bywać zawsze potrafią; warto i należy o tem pamiętać.

W Górach Olbrzymich.

Skreślił
Stanisław Piast.

(Dalszy ciąg).

Rozdział V.

Warmbrunn.—Z legendy wieków.—Prawdziwy początek leczniczych Cieplic.—Kilka słów o rodzinie Schaffgotschów.—Cześć ich grobom!—Z przechadzki po Warmbrunn. — Na progu państwa Rütbezahla.

... Niegdyś, niegdyś, a było to z górą sześć wieków temu, cała obszerna dolina Hirschbergu porośnięta była gęstym, dziewiczym lasem. Poczynając się na stokach Gór Olbrzymich, u źródeł Zackenu, Kocheli i Hainu, zbitą masą spuszczały się one ku dołowi i szły daleko po za Hirschberg, ku ujściom Bobru, a nawet ku zachodnim brzegom Odry. I zdarzyło się że na polowanie w te strony zawitał pewien książę szlącki z mnogą switwą zapalonych myśliwych. Jeden z jego switw, w okolicy gdzie dzisiejszy Warmbrunn leży, spostrzegł olbrzymiego jelenia. Jeleń był piękny, rogi miał rozłożyste, żal mu więc było wziąć go za cel śmiertelnego pocisku. Pragnąc go pojmać żywcem, by go w całości dosta-

schodzi na czekaniu na tego Gutka, i żeby przynajmniej wiedzieć gdzie jest, ale nie, kochanie...

— Spojrzał mi w oczy i dalej ciągnął, z miną prerażoną, w której się malowała czuła, głęboka troska o jedynaka.

— Wystaw sobie, przed miesiącem, tak, kochanie, akurat miesiąc temu, budzimy się rano i schodzimy na kawę, a Gutka niema. Gdzie panicz? Rozstąp się ziemio, panicza niema! O świcie wziął walizkę, wsiadł do bryczki, wyjechał i dotąd go niema, kochanie...

Umilkł, a łzy mu się zakręciły w oczach, twarz zaś staruszki pokryły gorączkowe rumieńce.

— I niema, kochanie — ciągnął dalej pan Anastazy — i nikomu nic nie powiedział, i nikt nie widział, w którą się obrócił stronę, i znikł, jak kamfora, kochanie...

— Ależ, przecież lada chwila powróci... — wtrąciłem, urywając zaraz, bo pani Anastazowa zalała się łzami, mówiąc:

— Powróci... ale bratanek nie wiesz, kotku...

— Pozwól — podchwycił pan Anastazy — ja mu opowiem, kochanie, a ty nie płacz przed czasem.

— Bo w takiej chwili, kotku — mówiła dalej, połykając łzy, staruszka — gdy bratanek upragniony przyjechał, gdy takie mamy projekta... wszystko popsuc się gotowo...

— Nie martw się, kochanie — podchwycił stryj — nie martw się przed czasem, bo bratanek ma rację że lada

wie swemu panu, zbliża się na czworakach ku jeleniowi i ze zdumieniem spostrzega, że kąpie on się w źródle, z którego powierzchni wydobywają się bezustannie bańki powietrza. Zdziwiony tem niepomału, podsuwa się do zwierzęcia lżej, ale niestety, żywy ruch swojego ciała przypłaca stratą pewnej, jak mu się zdawało, zdobyczy. Jeleń kąpiący się spokojnie w źródle, odwraca nagle łeb w stronę krzaków, z kąd doszedł go szum złowróbnny, i w chwilę potem znika mu z przed oczów, jak widmo, w czarnej, leśnej gęstwinie. Jeleń znikł, ale źródło pozostało. Niefortuunny łowczy podchodzi ku źródłu, dotyka się jego powierzchni i—o dziwy!—spostzega, że woda w niem jest ciepła. Spieszny więc do swojego pana, sprawadza go na miejsce i, zamiast jelenia, składa mu u nóg w hołdzie, przypadkiem odkrytą przez siebie cieplicę...

Tak mówi miejscowe podanie.

Czy mówi prawdę? Być może; ale jeżeli cieplice warmbrunskie odkryte zostały jeszcze w XII-tym wieku, to śnać ludzie wieku tego i czterech następnych musieli być o wiele zdrowszymi od nas i naszych pradziadów, gdyż źródła owe zaczęły oddawać usługi lecznicze cierpiącej ludzkości dopiero dwieście lat temu. Nie legenda już bajeczna, ale historia prawdziwa twierdzi, że w roku 1687 zjechała tu z bogatym dworem Marya Kazimiera i przez czas jakiś używała kąpiei. Kąpiele okazały się w swych skutkach zbawiennymi, sława ich rozniosła się szeroko po świecie, i od tej chwili Warmbrunn zaczęło ściągać do siebie chorych z całej, bliższej i dalszej okolicy.

W ślad za przyjezdnyymi na kurację, powyrastały, niby grzyby po deszczu, prywatne domy i hotele; powodowani chęcią zysków kupcy, pościągali tu z Hirschbergu i Wrocławia, mała z początku osada zaczęła rosnać jak ciasto na drożdżach, i dziś Warmbrunn liczy już kilka tysięcy stałych mieszkańców.

Jeżeli Warmbrunn dzisiejszą swoją wielkość, bezawodnie, zawdzięcza głównie swoim zdrowiodajnym źródłom, to bezstronność nakazuje przecież przyznać, że niepomiernie przyczyniła się do niej i rodzina Schaffgotschów. Rodzina ta kto wie czy nie do najstarszych w całych Niemczech należy. Pięćset lat temu wzmiankują już o niej kroniki, i od pięćuset lat włada ona bez przerwy tą miejscowością i całą rozległą okolicą. Pięćset lat! Ileż to rodzin historycznych u nas może poszczycić się taką tradycją; ileż może powiedzieć sobie że przez cały ten czas przechowało z pokolenia na pokolenie, odziedziczoną po przodkach spuściznę? Kiedy się rozejrzy dokoła i rzuci wzrok łzą zaciemnioną na zachodnie zwłaszcza kresy, ku brzegom dolnej Wisły, Warty i Noteci, gdzie w historycznych zamczyskach rozsiadają się dumnie potomkowie Krzyżaków, jakże się smuci ze rodzin takich, któreby z podobnym pietyzmem dzierżyły ziemię swoich ojców, niestety, niema u nas wiele.

Z nazwiskiem Schaffgotschów spotyka się też w Warmbrunn na każdym kroku. Oddalasz się od brzegów Zackenu,

chwila, kochanie, może powrócić, a wypadki, kochanie, nie zawsze chodzą po ludziach.

Obrócił się znów do mnie i mówił:

— Bo widzisz, kochanie, przeszłego roku Gutek tak samo wyjechał nie mówiąc nikomu gdzie i po co, i nie było go dwa tygodnie, aż raz w nocy budzimy się hałasem. Co? nieszczęście! Gutka przywieźli... Wystaw sobie, kochanie, pojechał on na jarmark do Jarmoliniec, tam, kochanie, nikt nie wie co się stało... pojedynk bałagulski, czy co u licha... dość, że go przywieźli — przywieźli, mówię, posiekanego jak kotlet.

— Ależ, kotku... — wtrąciła z wyrzutem staruszka.

— Ależ, kochanie, — obruszył się pan Anastazy — jak kotlet był posiekany.

— Mój bratanek, nie wierz-że kotkowi—mówiła stryjenka — bo miał tylko jedną szramę przez głowę, jedną na twarzy, a jedną na ręce...

— I jedną, kochanie,—podchwycił stryj — przez gębę, i jedną pod szyją, i jedną na ramieniu, i jedną na boku... jak kotlet posiekany, do licha, mówię ci, kochanie!

Stryjenka nie odparła już nic, tylko opuszczając oczy na robotę, potrząsnęła głową przecząco, a pan Anastazy, lekko zirytowany, wyliczał wszystkie szramy i cięcia, jakie Gutek wtędy z Jarmolinieckiego jarmarku przywiózł.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

by wejść na pryncypalną ulicę Zamkową, oko twoje uderzone nagle zostaje małemi budynkami, pokrytymi okrągłemi kopułami. Są to kąpiele założone i udogodnione przez Schaffgotschów. Idziesz dalej; znajdujesz się na obszernym placu, a oko twoje dostrzega poważny pałac, o surowych ale pociągających liniach. To rezydencya Schaffgotschów, wystawiona przez nich w końcu zeszłego wieku, na miejscu budowlę która się stała pastwą płomieni. A tam na Szpitalnej ulicy, bezpłatny przytułek dla biednych, wzniesiony przez Leopolda Gotharda Schaffgotscha w roku 1820, a tam przy kościele katolickim, założona przez tę rodzinę Biblioteka, licząca, rzecz nie do uwierzenia jak na Warmbrunn, do 70,000 tomów. Przy Bibliotece mieści się Muzeum, poświęcone naukom przyrodniczym, dalej zbrojownia posiadająca kilka cennych okazów, — a na wszystkiem tem spoczywa ślad jednej i tej samej, błogosławionej zaiste, ręki. I dla ciała więc i dla ducha mieszkańców Warmbruńskiej doliny rodzina Schaffgotschów była od wieków jakby aniołem opiekuńczym, nie więc dziwnego, że gdy jeden z jej ostatnich potomków, dwa lata temu, w kwiecie wieku, zeszedł z tego świata, każdy dom w całej tej miejscowości pokryty został żałobą. I znowu myśl odprowadza nas gdzieindziej, i znowu zapytanie ciśnie nam się pod pióro: ile też magnackich rodzin w stronach bliższych nam, równie silną a tkliwą nicią związanych jest z uboższymi od siebie?

W kościele katolickim do którego przylega Biblioteka imienia Schaffgotschów, tuż przy wielkim ołtarzu, mieszczą się groby światłej i zasłużonej tej rodziny. Groby skromne, jakże wiele przecie mówią! Pod zinnemi ich kamieniami spią oddawna snem nieprzespanym ludzie, którzy udarowani hojnie przez Boga doczesnemi dobrami, nie zapominali ani na chwilę o tem, że nie oni jedni stworzeni zostali do życia. Czesz tym ludziom, i ktokolwiek będziesz, kto znajdziesz się w warmbruńskim kościele, rzuć na te groby, po skończonych modłach do Stwórcy świata, pełne szacunku i wdzięczności spojrzenie, gdyż takich grobów w codziennej wędrówce po świecie, niestety, nie napotkasz wiele!...

Z przechadzki wzduż i wszecz Warmbrunn wynosi się dodatnie wrażenie. Dwa kościoły, katolicki i protestancki, nie wspaniałe ale dosyć piękne, domy porządne, po większej części dwupiętrowe, gdzieindziej wille przypominające stylem Południe. Na każdym kroku sklepy, na każdym zakręcie ulicy dorożki, na każdym rogu posłańcy publiczni. A wszędzie tłumy spieszące do kąpieli lub z kąpieli, wszędzie pięknie wystrojone (czemuż, ach, nie piękne!) damy, wszędzie grono szepczących im do uszów słodkie słówka panów. Zaiste, jak na kąpielową miejscowość Szlązka, jest tu wiele, i gość przywykły nawet do komfortu wód nadreńskich lub czeskich, do skarżenia się nie znajdzie tu powodu. Zbiegli niemcy pościągali do Warmbrunn ze stron przerożnych, poznosili tu swoje kapitały, zaoszczędzone w pracy lat długich, i dali to co dać może gorliwość w połączeniu z szeroko otwartym workiem złota. To też Warmbrunn ma przyszłość przed sobą, z roku na rok, ściąga coraz większą liczbę przyjezdnych, a z chwilą gdy został połączony z resztą świata drogą szynową, może być pewnym wzrastającego ciągle powodzenia, zwłaszcza też, że zdrowiodajne jego wody coraz lepszą markę zdobywają sobie w medycynie.

A Promenada? Czyż Promenada nie jest jednym z czarów tej miejscowości? Jest chociażby już dlatego tylko, że od jej martwych murów stanowi przejście do żywych gór. Kiedy się wkroczy w jej zielone aleje, widzi się tylko rozłożyste drzewa i piętrzące się po za niemi piękne gmachy Kursala i Teatru, ale kiedy się zapanuje w te aleje dalej, staje się nagle w prawdziwym osłupieniu. Drzewa i krzewy urywają się niespodziewanie, przed oczami spostrzega się szmaragdowe, kwiecienne usiane pole, a po za tem polem, niby przegroda kamienna oddzielająca je od dalekiego świata, grzbiet wyniosłych i rozłożystych gór.

Te góry — to właśnie Góry Olbrzymie, najcenniejsza perła w dyademie warmbruńskim, tajemnicze Państwo Rübexahla.

Zapoznajmy się, z kolei rzeczy, z tem Państwem. Ale pierwej — kto to jest Rübexahl?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

STROFY.

I.

Nie mów, iż spełnić goryczy kielicha
Do dna nie można ze spokojem duszy,
Iż pod nadmiarem życiowych katuszy
Pierzchnie, jak widmo, rezygnacya cicha...

Ongi żył Chrystus. Zniósł on cierpień wiele,
W sercu zaś chował spokój i wesele.

II.

Rodem kto sławny, z uczoności słynny,
Albo też głośny w jakim innym względzie,
Zda się, w swem sercu pychę nosić będzie,
Pewny, iż tłumy bić czołem mu winny.
Chrystus, król Judzki, siał prawdy skry Boże,
Z ludzi zaś nikt Mu nie zrównał w pokorze.

III.

Celem człowieka — mówisz — jest użycie.
Kiedy się z nas kto jakiej pracy ima,
Cel ten jaśniej przed jego oczyma,
Jako przewodnia gwiazda na błękitcie.
Chrystus, pracując ciężko i wytrwale,
Widział cel trudów w innym ideale.

IV.

Powiesz, że Chrystus wyjątkiem na świecie:
Tkwiła w Nim Boska, wszechpotężna siła;
Ona od pokus zawsze Go chroniła;
Stwórca wszechświata w spójni był z Nim przecie.
Ale my także nie jesteśmy sami,
Chrystus rzekł bowiem: „Oto będę z Wami“.

Wincenty Ronisz.

NA POSTERUNKU.

Ciekawość niezaspokojona. — Zajścia w kościołach paryzkich. — Zamiast argumentów — wrzask i pięści. — Szczyt postępu bez Boga. — Co na to nasi p. p. zachowawcy i nasi postępowcy. — Może fakta pozytywne otworzą im oczy i przyprowadzą do opamiętania. — Rekolekcyje dla mężczyzn. — Coby na widok przepelnionej świątyni wyrzekli mistrze od postępu? — Nieobecność redaktorów naszych pism zachowawczych. — Słowa publiczne i czyny prywatne. — Kiedy mi łżej bywa na sercu. — Jeszcze o szumnych obietnicach pewnych panów wydawców i o ich niedotrzymaniu. — Naturalne skutki pewnej przyczyny zasadniczej. — Forma zamiast treści. — Piętno czasu i handlarskie sztuczki konkurencyjne. — Dlaczego złe może wyjść na dobre. — Święto Zmartwychwstania. — Biedne serce! — Życzenie od rolarzy.

Ponieważ gazety i gazetki nasze z przedziwną skwapliwością karmią swych czytelników sensacyjnymi wiadomościami z „zagranicy“, ponieważ wiem jak każda z wiadomości takich bywa w dziennikach tutejszych omawianą szeroko i wyczerpująco; czekałem tedy z zaciekawieniem, co też panowie publicyści warszawscy powiedzą nam z racyi owych brutalnych „zajść“ w niektórych świątyniach paryzkich; „zajść“ o których doniosły telegramy, jako o fakcie nietylko przecieź wysoce „sensacyjnym“, ale i rzucającym ciekawe niesłychanie światło na nasz wiek postępu, wiek swobody przekonań, tolerancyi, humanizmu, i tylu innych pięknych rzeczy z których cywilizacya tegoż wieku ma prawo być dumną...

Jak wiadomo kapłani paryzcy, widząc do czego wiedzie wyuzdanie wolnowyślno-socyalistyczne, uorganizowali w niektórych kościołach konferencye o ważniejszych kwestiach etycznych i społecznych. Jakoż, myśl zaena poczęła wydawać odrazu rezultaty błogosławione. Na konferencye poczęły gromadzić się tłumy, a słowa płynące z głębi serc kapłańskich, działały na umysły słuchaczy w sposób, który naturalnie przewódcom wolnomyslności pogańskiej i radykalizmu, podobać się nie mógł. Że zaś wielcy ci reformatorowie, ilekroć razy i gdziekolwiek idzie o walkę z prawdą chrześciańską, nie mają w arsenale mądrości swojej ani zbyt wielu, ani zbyt silnych argumentów, więc też brakło ich tembardziej tu, gdzie pełen wiary i światła sługa Boży zdmuchiwał niby domki z kart owe teorye najnowsze, płynące z ostatnich wyników wiedzy nieskrępowanej klerykalizmem, a mające zapewnić ludzkości szczęście niezamącone żadną pracą, żadnym znojem ni troską, ale owszem polegające na używaniu i próżniactwie. Nie mają wielcy ci bohaterowie nowego ducha czasu, w razach podobnych, argumentów, ale mają broń inną: mają wrzask i pięście — i tej właśnie broni przeciw wpływowi głoszących prawdę Bożą kapłanów, nie wahali się użyć. Wtargnąwszy tłumnie do świątyni Pana, wyprawili hecę, która nawet Zulusów okryłaby hańbą, gdyby Zulusi byli do niej zdolni. A gdy członkowie narodu przodującego cywilizacyi dowodzili w ten sposób wyższości swej „kultury“ duchowej i gdy policya wobec ich bohaterkich czynów, zachowywała się obojętnie, — w izbie czoła tegoż narodu uchwalało

wnioski zwalające całą odpowiedzialność na duchowieństwo!

Czekałem tedy — jak wspomniałem powyżej — na „wypowiedzenie się“ w tej sprawie naszej prasy warszawskiej, czekałem, co nam rzekną na to nasi politycy i socjologowie, lecz czekałem na próżno. Organa „zachowawcze“ jakby w obawie narażenia się liberałom pominęły rzecz tę milczeniem, lub pobieżną wzmianką, a i „postępowe“ nie rozpięły się również — ze swojego punktu widzenia. Snać nawet warszawscy wyznawcy i promotorowie najnowszego postępu, w chwilach opamiętania widzą, do jakich rezultatów postęp ów wiedzie i jakie rodzić może owoce. Ha... nic w tem niema dziwnego! Nasi postępowcy to ludzie pozytywni; dla nich nie dość słów, — potrzeba faktów. Gdy przeto fakta — fakta pozytywne, ukazując im poczną ów szczyt cywilizacji do którego postęp bez Boga i bez Wiary, postęp wywołony z pod wpływu idei chrześcijańskiej poprowadzić ma ludzkość, — naówczas może nawet oni, o ile w sercach ich tkwi jeszcze jakaś iskierka uczciwości, a w mózgach odrobina sensu, odwrócą się od swoich „zasad wolnomyślnych“ z pomimowolnem obrzydzeniem, mówiąc sobie bodajby po cichutku: zanadto to nikczemne i zanadto dzikie.

Może... albowiem ten nasz postęp rodzimy odziany w togę mędrca z pejsami i krymką, traci widocznie na swej sile, wziętości i na modzie nawet. Ręczę, iż gdyby którykolwiek z naszych mistrzów od „walenia taranami w mury przesądów“, znalazł się był przypadkiem w ubiegłą, dajmy nato, Sobotę w kościele po-Karmelickim na Krakowskiem-Przedmieściu, byłby zdumionym „powracającą falą“ wstecznicstwa, zacofania i obskurantyzmu. W godzinach popołudniowych, przez dni kilka z rzędu, odbywały się tam rekolekcje dla mężczyzn połączone z konferencjami, a widok jakiby tu oko mistrza uderzył wyrwałby mu z piersi zapewne okrzyk zgrozy. Jaktó? więc po to przez ówierć wieku z górą pracowaliśmy nad wytepieniem przesądów, bałamuctw i baśni „klerykalnych“, aby dziś ujrzeć przepętnienie kościołów, nie tłumem nieoświeconym, ale inteligencją przygotowującą się do jakiejś tam spowiedzi i słuchającą nauki „fanatyków“? Horror! zawołałby mistrz taki w rozżaleniu i, co prawda, rozżalenie to jego — trudno byłoby nazwać nieuzasadnionem. Bo mistrz od postępu ujrzałby tu obraz, może oddawna w kościołach warszawskich nie widziany: zbity zastęp mężczyzn, a w zastępie tym przedstawiciele nieledwie wszystkich stanów: obok rzemieślników, lekarzy i adwokatów, profesorów i urzędników, obok zaś starców posiwiatych i młodzieńców także. Nie dojrzałby tylko redaktorów naszych pism zachowawczych, a co nie przeczę, mogłoby go upoważnić do okrzyku innego jeszcze: obłudo! zkąd ty rodem?

Ach, prawda! mistrz od postępu dojrzałby jednego z tych którzy i z zasady i z przekonania jakie w organach swych wypowiadają, winniby, w razach takich, świecić przykładem. Z butnie, wysoko podniesioną głową pokrytą gdzieś jeszcze jasnolotym włosiem, wtoczył na środek świątyni okrągłą swoją postać, a chociaż nie ugiął kolan przed Panem nad pany, w Jego własnym Przybytku, złożył jednakże wielce uprzejmy, uniżony ukłon temu i owemu z panów zajmujących „stanowiska wybitne“. Może to byli subwencyonariusze organu, może innego rodzaju protektorowie, — dość że publicysta nasz zachowawczy, przywitałszy się z nimi, choć zapomniał, powtarzam, pokłonić się Bogu, i rzuciwszy kilka razy wzrokiem w około, wyszedł z tą samą butą, z jaką tu przed chwilą wkroczył, układając zapewne w myśli artykuł na temat podsunęty mu właśnie przez czcigodnego kaznodzieję o „indeferytyzmie (obojętności) religijnym“.

O zgrozo! — wykrzykną panowie zachowawcy, — więc „warcholstwo“ „Roli“ nawet tu, nawet w kościołach, ścigać, śledzić nas będzie!...?

Ani was ścigam, dobrzy moi panowie, ani śledzić pragnę. Owszem, gdybym nawet was dziesiątki lat nie widział, nie zatęskniłbym wcale. Ale gdy widzę nieraz pomimowoli, jak ludzie wdzierający się na stanowiska przewodników ogółu, drwią w życiu prywatnem z tych samych zasad które wygłaszają publicznie, gdy widzę jak wielka przeszczerń dzieli słowa tych ludzi od ich czynów, gdy widzę, mówiąc krótko, jak obłuda drukowanego słowa wżera się coraz głębiej w stosunki publicystyczne, — wówczas to uczuwałem odrazę, tak silnie wstrząsającą kamienną moją naturę, że, choćbym chciał, utaić jej nie mogę.

Zaraz mi lżej skoro się „wynętrzę“ i nie wątpię że mi będzie lżej jeszcze, gdy, dotrzymując zobowiązania danego w numerze poprzednim, wskażę przyczynę pomnaża-

jących się skarg prenumeratorów na „pewnych“ panów wydawców, wyzyskujących ich dobrą wiarę i zaufanie, przy pomocy zapowiedzi i obietnic szumnych, ale... zbyt często nie dotrzymywanych.

Ten obiecał „premium“ przenoszące koszt pisma i nie dał nic; a ten zapowiedział wydawnictwo dzieła zeszytami i także nie dał nic. Ten znów pobrał przedpłatę na dzieło specjalne i nie dał go nikomu; ten zapowiedziałwszy „wspaniałą ilustrację“ daje liche bzdurstwa, a tamten ściągający prenumeratę na dziennik, dał wzamian tygodniczek, lub i tego nie dał. Do czegoż to więc dojdzie pytają setki, może nawet tysiące zawiedzionych przedpłacicieli? Do czego dojdzie, ja nie wiem, ale o czem wiadomo mi z pewnością, — to, że co jest, — jest rzeczą naturalną, naturalnym jest skutkiem pewnej przyczyny zasadniczej. Jakiej? — Bardzo prostej. — Odkąd do prasy wtargnął syn Izraela z wszystkimi właściwościami swojego geszefciarstwa, z całym arsenalem środków i środków konkurencyjnych, odtąd na tejże prasie, na dziennikarstwie, odcisnąć się musiało właściwe piętno czasu: Treść zastępuje formą, raczej blaga bezczelna. Nie ten jest wydawcą „najlepszym“ kto pragnie wyrobić poczytność swojemu organowi siłą jego treści i wartości wewnętrznej, ale ten przedewszystkiem kto się zdobyć potrafi na największą ilość sztuczek konkurencyjnych. I o ile głośniej rozlega się lament na ogólny „ubytek abonentów“, o tyle innożą się szybciej owe sztuczki, które jednak wątpię czy co pomogą. Bo jakkolwiek dobrą, pobłażliwą, cierpliwą, dobroduszną zbyt często jest publiczność nasza, to jednakże i ona poczynna się poznawać w końcu na owej bladej wydawniczej, zaszczerpionej przez żyda, a uprawianej w dalszym ciągu przez żydów i nie żydów nawet. Nie chcę być złym prorokiem, ale zdaje mi się, iż niedaleką jest chwila, w której publiczność zapowiedziom wydawców wierzyć będzie mniej, aniżeli wynalazcom „siejbowłosów“ i pigulek leczących wszelkie choroby. No, i może ten zwrot nie będzie oplakany w swych skutkach. Może wówczas nareszcie światek nasz wydawniczy oczyści się z przeróżnych naleciałości i z tego zażydzenia, jakie się stało grabarzem jego dobrej wiary u ogółu czytającego. Mniej może wtedy światek ów liczyć będzie w gronie swoim handlarzy wołających: do mnie! do mnie panowie! ja daję więcej towaru za dwadzieścia kopiejek, niżli tamten za rubla! ja wychodzę dwadzieścia dziennie, a tamten tylko raz! — lecz częściej zato spotka się wydawców, dla których wydawanie organu publicznego będzie rodzajem misji kapłańskiej, będzie rzeczą nietylę ich kabzy ile raczej wyrazem ich zasad, przekonań i pragnień ich ducha. A im więcej panowie wydawcy dzisiejszego autoramentu czynią cędą zawodów publiczności, przy pomocy sztuczek owych handlarskich, tem rychlej i reforma radykalna, w stosunkach naszych wydawniczych, nastąpić musi. Formę zastąpi wówczas treść, — błagę sumiennosc. Z tego też względu, gotów jestem niemal zachęcać do dalszych obietnic niedotrzymywanych i do dalszego, głośniejszego jeszcze, wołania: handel! handel! — albowiem złe to, złe, odrażające w swej brzydocie moralnej, może wyjść ostatecznie na dobre, nawet bardzo dobre...

* * * Pamiątkę Zmartwychwstania Chrystusa obchodzi dziś świat cały, więc jak o niej nie wspomnieć? Wspominam przeto nietylko pochyleniem głowy przed chwilą wielką w swej świętości, ale i życzeniem zarazem, by chwilę tę odczuły, odczuć mogły, za łaską Zbawiciela, nawet serca wyziębione i skalane niewiarą. Bo serca te są biedne, bardzo biedne, i przy każdej też, takiej zwłaszcza Uroczystości która napelnia weselem wszystkie świat chrześcijański i wszystek świat wierzący, żal mi ich serdecznie. Wszyscy zaś szanowni towarzysze nasi, towarzysze naszych myśli i dążeń, raczcie przyjąć od nas, od rolarzy, od przyjaciół waszych, życzenia z głębi duszy płynące: wesolego Alleluja!

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Nawet katowskie prelekye zrobiły *fiasco* — Czego publiczność żądała. — Gdzie powinna się była udać po wróżenia pożądanego. — Upór rządu Unii. — Ostatnia egzekucya elektryczna. — Obywatelki węgierskiej w obronie skazanego na śmierć Tomica. — Petycyja. — Najnowsze miasto amerykańskie. — Siła jego wzrostu. — Przyszłość. — Morfiniarnia paryzka i jej błogi wpływ na losy ludzkości. — Kłopoty szkolne w Berlinie. — Skutki przesilenia. — Odroczenie rozpraw nad kredytem na pensję dla pruskiego prezesa ministrów. — Podróż cesarstwa niemieckiego do Gdańska. — Nowa ewolucya gladstonczyków. — Przestroga księcia Devonshire. — Meeting w Belfascie.

Publiczność europejska staje się coraz wybredniejszą; niedługo chyba literalnie będzie można twierdzić, że się ta-

ki nie urodził, coby jej dogodził. Jeżeli jakie występy publiczne zdawały się zapowiadać powodzenie, to prelekcyj imci pana Berry w Londynie. Państwo pamiętacie zapewne kto jest p. Berry?... Jest to ni mniej ni więcej tylko kat londyński, który pognewawszy się na ministra sprawiedliwości o to, że w kwestyi długości sznura dla wisielca przyznał rację doktorowi nie jemu, zrezygnował ze swojej godności i postanowił uszczęśliwić Londyn szeregiem prelekcyj, osnutych na tle długoletniej praktyki w szlachetnym zawodzie. Zamiarowi temu przyklasnęła spekulacja utworzyła się w Londynie spółka wydawnicza, która od szanownego prelegenta nabyła prawo ogłaszania drukiem jego odczytów, i rozesała do celniejszych wydawców całego świata okólnik, z oświadczeniem gotowości odstąpienia im za umówioną cenę prawa do przekładów tej publikacji. Zanosilo się na coś wielkiego; tymczasem pokazało się jeszcze raz, że Krasicki ma rację: Gdzie nadto przygotowań, tam nic z dyalogu. Prelegent nie zadowolil słuchaczy; odczyty odbywały się bez eksperymentów: Berry na żadnej prelekcyi nie powiesił nikogo ani nie ściął; nazwano go nudnym i sala prelekcyjna stanęła pustkami. Spółka wydawnicza zbankrutowała... I dziwić się tu, że nasze prelekcyje na rzecz Osad Rolnych nie mają wielkiego sukcesu, kiedy słuchacze na żadnej z nich nie mają nadziei ujrzenia nietylko ucinania komus głowy, ale nawet choćby obcięcia za długich... paznogci...

Niezadowoleni z katowskich prelekcyj amatorowie silnych wrażeń, powinni byli postarać się o bilet wstępu na katowskie eksperymenty w więzieniu Sing-Sing w Ameryce północnej. Rząd Unii z niepojętym uporem obstaje przy metodzie tracenia winowajców za pomocą elektryczności, może dlatego, że to wynalazek czysto amerykański, — zupełnie tak jak system Monrogo. Nieszczęśliwi skazańcy cierpią męki piekielne, ale to nic; dość że umierają po amerykańsku, elektrycznie. Ostatnia egzekucya na mordercy włochu, nazwiskiem Cotta, miała przedstawiać widok, grozą swoją przechodzący wszelkie pojęcie. Egzekwowany rzucał się jak wściekły w strasznych konwulsjach, piecił się, zgrzytał zębami; dokoła rozchodził się okropny swąd żywcem palonego ciała. Dopiero czwarte puszczenie prądu położyło koniec tym śmiertelnym torturom.

Mimo całej okropności tego miłego doświadczenia elektrycznego, egzekucya Cotty nie będzie prawdopodobnie ostatnią, zwolennicy bowiem kary śmierci elektrycznej twierdzą że te wszystkie gwałtowne ruchy i cierpienia potępieńców są tylko pozorne; że zabija ich pierwsze zaraz uderzenie, zadając im śmierć jak najprzyjemniejszą, a te wszystkie rzucania się, zgrzytania, charczenia wyprawia już trup, pod działaniem elektryczności. Cóż tym panom odpowiedzieć na to?... Chyba im życzyć, żeby sami skosztowali tej śmiertelnej przyjemności i tej pośmiertnej agitacji.

W każdym razie lepiej być skazanym na śmierć na Węgrzech aniżeli w Ameryce. Niedawno temu sądy węgierskie orzekły tę najwyższą karę na Tomica, redaktora dziennika „Zastawa“, który zabił posła na sejm, Dimitriewicza, zdybawszy go na schadzce z żoną swoją. Otóż obywatelki rodzinnego miasta skazanego, wzięły w obronę Tomica; zebrawszy 3,000 podpisów na petycję o uwolnienie go od kary, wysłały z nią do ministra sprawiedliwości Szylagiego deputację, złożoną z 50 najdzielniejszych z pomiędzy siebie. Przewodnicząca deputacji, Amelia Dratymirówicz, palnęła ministrowi mówkę, w której dowiodła jak na dłoni, że Tomik działał w obronie swego honoru małżeńskiego, i że inaczej postąpić nie mógł. Pan minister żałował niezmiernie, że sądy inaczej zapatrywały się na tę sprawę niż pani Amelia, ale oświadczył iż w danym stanie rzeczy, może tylko, rozpatrzywszy sprawę, polecić skazanego łasce monarszej. No, i Tomic z pewnością ulaskawiony zostanie, gdyż panie te z pewnością trafią do cesarza, który nigdy na prośby kobiet, zwłaszcza pięknych, nie był obojętny. Zresztą i na śmierć iść musi być chyba przyjemniej z myślą, że tyle pięknych oczu będzie po nas płakało, aniżeli z nadzieją przyjemności elektrycznych, bardzo nieprzyjemnie wyglądających.

Daleko lepiej niż z wymiarem sprawiedliwości umiejają się amerykanie obchodzić z inaugurowaniem i wzrostem nowych miast. Jest naprzykład u nich miasto Breede, nie zaznaczone na żadnej mapie, gdyż przed paru miesiącami nie było go zupełnie i na ziemi. Naraz p. N. C. Breede odkrył kopalnię srebra; poczęli do niej ściągać z różnych stron amatorowie i budować miasto od nazwiska wynalazcy nazwane. Dziś liczy ono 8,000 mieszkańców, za parę miesięcy będzie ich drugie tyle, a za pół roku 50 a może 60 tysięcy. Buduje się dniem i nocą, z materyałów tak świeżych, iż z nich literalnie

kapie; ale to nic: powstają domy; yankesi kaszlą, kichają ale swoje robią. Breede rośnie jak na drożdżach, mapografowie będą musieli wyszukać dlań miejsce na swoich kartach, a z czasem może się wypromuje na stolicę nowego stanu, których liczba wzrasta również niemal z dniem każdym.

A, ba!... O mało nie zapomniałem wspomnieć o nowym zakładzie, po którym ludzkość nieobliczonych skutków spodziewać cię może; — mówię o otwartej w Paryżu morfiniarni. Jestto zakład z przepysznyim urządzonej komfortem, w którym zapomocą zastrzykiwania się morfiną, po cenie stosunkowo umiarkowanej, można najprostsza, i jak mówią, najprzyjemniejszą drogą dojść do idyotyzmu...

Nie miała baba kłopotu, kupiła sobie... no, przecie wiadomo powszechnie co sobie kupiła; po cóż ja to mam powtarzać; ale przysłowie to mogę najsumienniej zastosować do rządu pruskiego, który sobie kupił — ustawę szkolną. Nic mu nie pomogło, choć się jej następnie pozbył, wycofawszy swój projekt zupełnie. Podrażnił nią namiętności i teraz zbiera tej roboty owoce; centrum i zachowawcy, którzy na przeprowadzenie ustawy liczyli, teraz nie chcą uchwalić uposażenia szkolnego, dopóki nie będą wiedzieli jaka to będzie szkoła, na którą dadzą pieniądze. Oprócz tego środkowcy odgrażają się, że wznowią wnioski szkolne Windthorsta.

Skutki wywołanego tą ustawą przesilenia dotąd się uczuwać dają. Pan Caprivi dotąd zdaje się siedzieć jak mysz na pudle, a rząd zmuszony był odroczyć rozprawę nad żądaniem nędznego kredytu na pensję nowego prezesa ministrów pruskich, hr. Eulenburga, z obawy aby mu przy tej sposobności nie nagadano rzeczy niemiłych i niedogodnych dla niego. A no, trudno, jak sobie kto pościele, tak się też i wyspi.

Cesarstwo niemieccy wybierają się na wycieczkę do Gdańska, gdzie mają stanąć 15 Maja, zabawić parę dni, a potem odwiedzić Malborg. Cesarz prócz tego ma zajrzeć podobno do Elbląga, dla obejrzenia pobliskich warsztatów okrętowych.

Nie dobrze jest wchodzić na równię pochyłą, bo się można po niej stoczyć aż na sam dół; — stronnictwo liberalne angielskie stacza się już ku socjalizmowi. Ponieważ pokazało się, że przy wyborach municypalnych w Londynie program socyalny wielkie miał sukcesy, więc Gladstone i jego adherenci postanowili przyswoić go sobie na czas kampanii wyborczej do parlamentu. Gdzie oni zajdą na tej drodze?...

To też książę Devonshire (przedtem lord Hartington) przywódca unionistów liberalnych, tego odłamu whigów, który przeszedł do obozu torysowskiego, ostrzega swoje stronnictwo, żeby się wcale nie starało prześcignąć gladstonczyków w obietnicach liberalnych. Przyznanie Irlandyi osobnego parlamentu uważa książę za szkodliwe, bezowocne i przeszkadzające reformom praktycznym. W Belfascie, w Irlandyi, ma się zebrać olbrzymi meeting, mający zaprotestować przeciw odrębności parlamentarnej wyspy Zielonej.

E. Jerzyna.

Przegląd dwutygodniowy.

Panom, pierszeństwo daje sługa wdzięczny:
Od Kolbów tedy i od Pantersohnów,
Pragnę mój przegląd zacząć półmiesięczny,
Od różnych hebe...sów...alów i onów,
Podestów kasy, kredki i szacherki —
Których są znane chęci dla nas szczerze;
A kieszeniowej gdy brakło szermierki,
Z wiosną wypocząć jadą na Riviere'ę
Wiedeńska, „Salon-Wagen“ grzać zaczyna,
Bo jeszcze noce i poranki chłodne;
Już księżna Małka i Ruchla hrabina,
I baronowa Rojza jest czeigodne...
Damy od biednych i przytułków rzeszy,
Co się z opieki nad biedactwem chlubią;
Teraz do Nizy, do Włoch każda spieszy,
Bo one bardzo róż z fiołkiem lubią.
Przy nich książęta, hrabiowie, barony,
Co żydkom dali na geszeft swe herby —
Z gromadką — z nosków wróżącą Burbony,
Jadą, w kieszeniach teściów robiąc szcerby,
I dowiesć światu; że im nie jest bieda,
Lecz owszem pysznie — na wikeie u żyda!

Jedźcie! oby was nikt tu nie znał więcej!
Z wami księżniczek Rojz, Gitel, Racheli....
Jedźcie!... francuzi mają sto tysięcy
Dam, szlachty... ale takich — to nie mieli!
Mnie teraz, w domu, pozostałe teście,
I Ruchle mamy, i Rozyny ciocie,
Bardzo zajmują, gdy łażą po mieście,
Na swoje święta skupując mac krocie;
Teście, co losy kolejewe wąż,
A gdy im z ręki wymknęła się gratka,
(Którą niegodną nazwali potwarzą)
Emerytury rozrządzać zapasem —
Wielkiej idei wierni do ostatka,
Na „Kredytówkę“ napadli tymczasem,
Że ktoś ją z ręki Kolbów wyrwać gotów,
Z pantersohnowej wyciągnąć kieszeni.
Nie szcędzą tedy lamentu i grotów,
Jojna na Okręt siadł i aż się pieui,
Że o ratunku dla „ziemskich“ ktoś marzy;
Różne Puretze z losowań kieszeni,
Młódź Leopolder — Diebmannowie starzy,
Zwijają płachty i już patrzeć jéno,
Jak nam zagrożą wszyscy... Argentyną!
Ach, i wy jedźcie — ale przez Riviere'ę,
Tam, do tej nowej magnaterii naszej,
Co chorych — nosem — rudą grzywą straszny...
Szcześliwej drogi! śle życzenia szczerze!

Nam, bez was... dobrze. Już wiosenne twory
Nietylko ziemia wskrzesza, wkoło sieje, —
Wszak tygodniki, *wziąwszy* na kolory,
Żółcą nam miłość — niebiesczą nadzieję;
A dając przedsmak z serc czułych manowca,
Niebiesko mażą komin... u parowca,
Wiosenne krzewy, z impresyjną swadą,
Malują sobie mlekiem z czekolada!

Znów kędyś, z wieży, brzmia piosenką dzwony,
Kwiatki, po niebie, fruną jak motyle —
Aż radość serca przenika i tyle —
Że taki, niżej, wiersz tam poroniony...

Lecz nowa prasie nauczka przybywa:
Sprawozdań „świeżych“ niebezpieczna sprawa,
Słysz, laseczki świst się gdzieś odzywa...
Brzydka to, prawda — lecz także z a b a w a !
Dla złagodzenia krzywd, szukanie pięści,
Wielki animusz do pałki i noża,
Pierwsze to kroki na zbrodni bezdroża...
Lecz przyznać trzeba że wina, po części,
Jest i po prasy liberalnej stronie,
Która, przedajna, z Jojną w ścisłej druźbie,
Wszystko bezeceści — u żydów na służbie —
I godność składa swą przy ciełca tronie.
Niechaj czei Wiarę, zgodę, stare enoty,
A sękacz nie miałby nie do roboty!

Lecz oto pięknych sztuk Zachęta wstaje,
I Kuryerowa rozdzielając dary,
„Rzeźba“ czy „obraz“ pyta, i wnet daje
Półtorej setki za biust pani starej,
Której zasługa w tem spoczywa cała,
Że sama jedna w Zachęcie siedziała. *)

Ach, że ten doktor *od* sztuk pięknych, sławny
Srul Dawideles, przeforsował zdanie,
O tem nie wątpię — gdyż ten sąd zabawny,
Kością niezgody na długo zostanie;
A choć Zachęty radymy spytać: czemu?
Wiem że odpowiedź będzie: po naszymu!

Lecz dość: „Biesiada“ w nową szatę strojna,
Zawsze poważna, tkliwa a spokojna,
Na cudzą biedę ostrząc swe... trzonowe,
Także się w szaty odziała majowe,
I cicho, sępie stulwszy pazury,
Przesłodka Venus śle kadzidła w chmury;
Dawnych klisz jakichś znalazłszy kopalnię,
W Kwietniu, lipcową robi gotowalnię.
Niemce się tylko, nasze niemce oto,
Cieszą, że piwo jest u nas i starka:
A żeby w tyle nie stać z swą... ochotą,
Wysłali kupę depezo do Bismarka.

Lecz sza!! „Latawiec“ wziął przedpłacicieli
Trzysta, za cudze pokutujące grzechy;
A le pieniędzy... kropka; lecz pociechy
Nie brak — że inni już je pierwej wzięli.

Zwyczaj to trochę niejasny i mglisty:
Beknął podróżny za „krach“ oberżysty!

Na tem już kończę zapas nowin świeży;
Bo tak chce zwyczaj u nas stały — cenny —
Że najmniej dwieście wierszy ma „Kamieniy“,
A w jego kraje wkraczać nie należy.
Szłę Wielkanocne Wam, szczerze życzenia,
I jeżeli wola wasza — do widzenia.

Rapp.

KRONIKA BIEŻĄCA Krajowa i zagraniczna.

Rekolekcyje dla mężczyzn. Zgodnie z zapowiedzią, w kościele po-Karmielickim w Warszawie odbyły się czterodniowe rekolekcyje dla mężczyzn. Ćwiczenia duchowne prowadził wice-regens warszawskiego Seminarium, ks. Szeześniak, konferencyje zaś miewał proboszcz parafii Wszystkich Świętych, ks. Matuszewski. Rekolekcyje gromadziły, przez wszystkie dni, liczny zastęp wiernych, a fakt ten wywołał w pismach liberalno-żydowskich pewien rodzaj podziwu. „Kuryer Warszawski“, naprzykład, tak o tem wspomina: „W ostatnim dniu przybyło tyle osób, że nietylko główna nawa obszernej świątyni, lecz i dwie boczne były pełne. Wśród uczestników rekolekcyj wciąż przeważała inteligencja z różnych sfer, a najwięcej zauważyliśmy prawników, zwłaszcza ze starszego pokolenia.“ Ha, widocznie warszawski postęp pozytywny, jak o tem wspomina na innem miejscu i nasz feljetonista, traci nietylko na wziętości swojej i sile, lecz na modzie nawet.

Z Tow. oczyszczenia i sprzedaży spirytusu. W dniu 6-m b. m. odbyło się nadzwyczajne zgromadzenie akcyonaryuszów warszawskiego Towarzystwa oczyszczenia i sprzedaży spirytusu i, wbrew błogim nadziejom przeciwników instytucji, zgromadzenie to nietylko nie wywołało żadnych wstrząśnień, ale owszem dowiodło raczej nieości różnych tych zamachów, jakie przez pewne sfery interesowane były czynione na byt przedsiębiorstwa.

Dzisiejszy zarząd Towarzystwa, nie chcąc i nie mogąc wdać się w polemikę z pismami usiłującymi szkodzić instytucji, chciał jednak izby zarzuty czynione głównie b. dyrektorowi p. Radziszewskiemu zostały wyjaśnione publicznie, tembardziej że i pan R... o to samo zwrócił się z prośbą do zarządu. Jakoż relacya ekspertów wyznaczonych do zbadania racjonalności zarzutów czynionych b. dyrektorowi handlowemu, wyjaśniła rzecz całą, przedstawiając ją we właściwym świetle. Pan R..., przy udzielaniu zaliczenia właścicielowi gorzelnicy Gardzience, nie dopilnował należycie formy zobowiązania, i ztąd wyniknęła strata wynosząca około 5,000 rubli. Również z powodu niedopilnowania formalności zaliczeniowych, Towarzystwo poniosło inne jeszcze straty, które jednak pan R... zadeklarował, w ogólnej sumie 15,000 rubli, zwrócić przedsiębiorstwu. Zawiadamiając o tem zgromadzonych akcyonaryuszów, prezes zarządu, p. Przanowski, stwierdził zarazem fakt, iż straty owe nie były wynikiem nieczyjjej złej woli, a restytucya ich przez pana R... jest owszem czynem woli dobrej, a wobec czego byłoby rzeczą najslusniejszą, gdyby zebranie całą tę sprawę uznało za załatwioną.

Naturalnie, iż wniosek taki prezesa zarządu nie mógł być na rękę pewnym żywiołom, żadnym wszystkiego cokolwiek mogłoby przyczynić się do zdyskredytowania instytucji; ostatecznie jednak, gdy przyszło do głosowania, wniosek został, znaczną bardzo większością, przyjęty, — no i skandaliku niepodobna było wywołać.

Po załatwieniu kwestyi z b. dyrektorem Trwarzystwa, p. Turskim, prezes zarządu odczytał relacyę dotyczącą interesów wewnętrznych Towarzystwa, planu działań na przyszłość i budżetu na rok bieżący, a przyznać należy, iż relacya ta, nawet pesymistów utwierdzić musiała w przekonaniu, że byt instytucji, przy dzisiejszem jej kierownictwie, na trwałym już i pewnym opiera się gruncie. Zarząd doskonale zdaje sobie sprawę z zadania jakie podjął, a dowodem czego jest ten fakt przedewszystkiem, że obok energicznego windykowania zaliczeń zaległych, same oszczędności zaprowadzone przez zarząd obecny, czynią poważną cyfrę 17,000 rubli.

Najważniejszym wszakże z całej relacyi zarządu był projekt zwracający uwagę na tę okoliczność doniosłości istotnej, że akcyje Towarzystwa znajdują się nietylko w rękę gorzelników, lecz i osób postronnych. Pierwsi nie dbają o dywidendę, drudzy przeciwnie; więc też ci ostatni woleliby izby Towarzystwo albo upadło, albo głównie dywidendę i tylko dywidendę miało na widoku. Otóż zdaniem zarządu, ze wszech miar racjonalnem, należałoby wykupić akcyje od owych osób postronnych (w sumie 50,000 rubli), a wówczas dopiero Towarzystwo będzie mogło rozwinąć się tak, jak tego przykład dało podobnie Towarzystwo w Rewlu.

Ponieważ wpuszczenie do instytucji owych akcyonaryuszów „postronnych“ było błędem zasadniczym a wielce dogodnym dla

*) Rzeźba była tylko jedna... była tedy bezwarunkowo najlepszą ze wszystkich!

spekulantów, mających interesa wprost sprzeczne z Towarzystwem, przeto nie dziwnego, że wniosek zalecający naprawienie owego błędu wywołał w szeregach spekulacji alarm, a w świąteczkach żydowskich, służących interesom giełdziarskim, protesty — przeciwko „takiej wyłączości“ — protesty połączone naturalnie z kłamstwami i insynuacjami.

Zdaje się jednakże, iż gwałtowne te ataki i alarmy nie przydadzą się na nic. Zarząd bowiem dzisiejszy, przez podniesienie projektu wykupienia akcyj z rąk „osób postronnych“, trafił w sedno rzeczy — i wątpić też nie chcemy, że p. p. gorzelnicy, zrozumiałwszy interes instytucji i interes własny, poprą ów projekt nie słowem tylko, lecz czynem. Bo skoro zresztą, jak to słusznie zaznacza zarząd, było ich stać na 250,000 rubli tkwiących w ich akcjach, to może ich być stać i na owe 50,000 rubli, niezbędne dla pozbycia się z łona Towarzystwa pierwiastku rozkładowego, uosobionego w różnych puzetach i spekulantach semieko-okolicznych, usiłujących macić wodę dla wyławiania z niej szczupaków nadziewanych — szwindlem.

Sprostowania. Z Petersburga, od jednego z kapłanów tamtejszych, otrzymaliśmy list, który z zasady bezstronności pomieszczamy chętnie: „W N-rze 14-m „Roli“ spotykam błędy wymagające sprostowania:

Najpierw tedy sprawozdawca notujący wiadomości: „z teatru i muzyki“, mylnie nazwał pannę Poznańską „izraelitką“. Znając pannę P... osobiście, mogę upewnić Sz. Redakcję że ona nie jest i nigdy nie była „izraelitką“; — a nawet w swojej rodzinie nawskroś katolickiej nie ma nikogo, coby należał do wyznawców starożytnego zakonu. Wychowana w pobożności, panna P... dotychczas jest katoliczką — nie z imienia tylko: wszystkie swoje ważniejsze występy zaczyna od Boga i od Ś. Ś. Sakramentów — rzecz niezwykła w świecie artystów i artystek, niewiele sobie robiących z przykazania Bożych i Kościelnych. To też z przyjemnością podnoszę ten szczegół, niezupełnie obojętny dla czytelników „Roli“. Że mogą być rody żydowskie i czysto chrześcijańskie tego samego nazwiska, o tem chyba Sz. Redakcyi „Roli“ dobrze jest wiadomo; a do takich właśnie należy imię Poznańskich. A i co do talentu muzycznego panny P... należy się jej również oddanie słuszności, czego sprawozdawca „Roli“ nie uczynił, lecz raczej o talencie tym wyraził się z przekąsem. Otóż zaledwie drugi rok upływa jak panna P. opuściła konserwatorium, a już zdołała pozyskać sławę pierwszorzędną siły artystycznej, nie tylko w kraju ale i zagranicą. Szczególnie w ostatniej swej podróży artystycznej po Europie, panna P. zbierała laury we wszystkich miastach większych, a nawet zebrała je od Niemców — nie skorych do chwaleń i wyróżniania tego, co Niemcem nie jest. Gazety zagraniczne jednogłośnie powtarzają, iż żadna jeszcze z artystek nie zaczynała tak świetnie swojej kariery, jak „młodzianka słowianka Poznańska“. Dziwi to niejednego, lecz nie dziwi tych którzy wiedzą, od czego panna P... zaczęła go, lecz nie dziwi tych którzy wiedzą, od czego panna P... zaczęła go, karyerę artystyczną i jak się gotowała do pierwszego koncertu. „Kto z Bogiem i Pan Bóg z nim.“

W dalszym ciągu sz. korespondent prostuje inne jeszcze błędy, napotkane w tymże samym N-rze, chociaż właściwie nie są to błędy „Roli“.

„W opisie uroczystości konsekuracyjnych w Petersburgu — pisze sz. korespondent — powtórzonym z „Wieku“, powiedzianem jest, że J. E. ks. Biskup Simon odbył doktryzację w Rzymie, że poświęconym został na kapłana przez Papieża Piusa IX i że to miało miejsce w roku 1866, co nie jest prawdą albowiem: 1-o) J. E. ks. Biskup Simon doktoryzował się nie w Rzymie lecz w Monachium; 2-o) święcenia kapłańskie przyjął z rąk Biskupa pomocnika Kardynała Patrici i 3) nastąpiło to nie w roku 1866 ale w 1864.

Z dalszego ciągu opisu widać, że autor jego za jedno uważa prekonizację i konsekrację. Prekonizuje na Biskupów Papież, wyznaczając dyecezyę jakiej nowomianowany ma być Pasterzem, poczem już prekonizowany, do chwili konsekracji, nazywa się Biskupem Nominatem; aktu zaś konsekracji może dopełnić każdy Biskup, w asystencji dwóch innych Biskupów, których jednak obecność nie jest konieczną do ważności wyświęcenia.

W ogóle, z powodu odbytej niedawno konsekracji, napisano we wszystkich niemal czasopismach tyle dziwołagów, że niepodobniestwem byłoby je nawet wyliczyć. Chyba jeden tylko „Kraj“ dał wierny opis tej uroczystości i byłoby do życzenia, aby wedle niego inne pisma popoprawiały swe błędy, przedewszystkiem zaś „Słowo“ które ich popełniło najwięcej. A mogło nie popełnić żadnego, gdyby tylko jego korespondent zechciał być sumiennie spełnić swój obowiązek, to jest gdyby był wiadomości swe zaczerpnął ze źródła kompetentnego, co jemu zwłaszcza, jako mieszkającemu w Petersburgu, przyszloby z łatwością.

Ks. J. B. P.

Napad na ks. Ponińskiego. Dzienniki tutejsze podały już wiadomość o strasznej zbrodni napadu na księdza prałata i dziekana Ponińskiego w Kościelcu, w W. Ks. Poznańskim. Napadnięty w mieszkaniu swoim kapłan zdołał, szczęśliwym ruchem, dostać się do otwartego okna i wyskoczyć. Napastnicy jednakże, w liczbie czterech, poczęli strzelać do ks. Prałata, zadając mu

rany, na szczęście, nie śmiertelne, poczem uciekli do poblizkiego lasku. Za opryskami pobiegli ludzie z plebanii i z poblizkiego dworu, a dopadłszy ich, pomimo strzałów dawanych przez zbójów, dwóch zabili strzałami również, dwaj zaś inni sami sobie śmierć zadali.

Pierwszy z opryszków, który się wdarł do mieszkania ks. Ponińskiego, podał mu w zaadresowanej kopercie z żalobną obwódką, czerwoną kartę od „Zarządu anarchistów polskich“, z żądaniem wydania wszystkich pieniędzy, pod groźbą ukarania adresata, w razie odmowy, śmiercią.

W dalszem wyjaśnieniu tej ohydnej zbrodni, dziennik „Słowo“, w numerze wtorkowym, podaje jeszcze następujące szczegóły: „Według doniesień dzienników niemieckich, śledztwo dotychczasowe stwierdziło nazwiska trzech zbrodniarzy: Konrad Gresco-wiak, Urbaniak i Franciszek Pielachowski. Wszyscy trzej pochodzą z okolic Inowrocławia. Przy trupach znaleziono cztery rewolwery, kilkadziesiąt ładunków, lornetkę, szarpie, pieczętkę z trupa główką, mapę sztabową W. Ks. Poznańskiego i rubrycelę. Śledztwo wykazało również, że wszyscy czterej otrzymali od komitetu anarchistów „misyę“ z wyraźnym nakazem, aby spełnili polecenie, lub natychmiast zastrzelili jeden drugiego. Znalezione wreszcie przy zabitych dokumenta, mają jakoby wskazywać, że po za temi czterema stoi jakaś silniejsza grupa anarchistów, która przedewszystkiem postanowiła napadać na kościoły i księży. Skutkiem tego, około katedry poznańskiej podwojono straż i zaopatrzone ją w broń palną.“

Sklepy chrześcijańskie. We wsi Ohodnie, pod Wyszkowem (gub. Łomżyńska), otwartym został — jak donosi „Zorza“ — sklep chrześcijański. Ze przybył jeden więcej sklep taki, niema w tem nic osobliwego, bo sklepy chrześcijańskie zakładane po miasteczkach i wsiach, liczą się już dziś w kraju nie na dziesiątki, jak to było lat temu kilkanaście, i nie na setki, jak było przed laty kilkoma, ale na tysiące. Zakładanie sklepów chrześcijańskich, dających tysiącom już rodzin byt i chleba kawał, szczy się jak „zaraza“, jakby to „skonstatował“ „Izraelita“. Natomiast, co w Ohodnie stało się godnego szczególnej uwagi, to że sklep powstał tam w formie przedsiębiorstwa włościańsko-spółkowego. Chcąc się bronić — bronić uczciwie i legalnie — przed wyzyskiem żydowskim, zawiazali spółkę i założyli własny sklep spółkowy sami włościanie. Mamyż się nie radować na widok takich już dziś owoców „krzykactwa“ i „jednostronności“ *Roli*?

We wsi Zbuczynie, gub. Siedleckiej, staje do konkurencji z gromadą istniejących już tam sklepów żydowskich, — nowy sklep chrześcijański. Zakłada go, ze znacznym stosunkowo funduszem, p. Antoni Tarkowski.

Z teatru i muzyki. W teatrze Wielkim, w ubiegły Wtorek, wykonaniem zostało, staraniem i pod kierunkiem kapelmistrza opery, p. Trombiniego, po raz pierwszy u nas, „Requiem“ Verdiego. W wykonaniu pięknego tego dzieła przyjął udział cały prawie personel opery, orkiestra powiększona do liczby 100 osób, a obok tego członkowie „Lutni“ i damy-amatorki.

Artystom teatru Rozmaitości rozdano do nauki role z 3-eh aktowej sztuki Aleksandra Dumasa p. t. „Księżniczka Bagdadu“.

W teatrze Wielkim danem było przedstawienie na dochód szpitala przackiego, — przy udziale bardzo nielicznej garstki widzów.

Zmarli. Ś. p. Agnieszka Rakowska, Siostra Miłosierdzia — zm. w warszawskim szpitalu dla dzieci.

NADESŁANE.

Świeży transport WYBOROWEJ AROMATYCZNEJ HERBATY otrzymany Skład **M. Szumilina** (ist. od 1840 r.), Nowy-Swiat 65 róg S-to Krzyżkiej. — Filje: w Warszawie, Twarda 14 vis à vis Maryańskiej; w Lublinie, Krak. -Przed. 678-9-5

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 13 Kwietnia.

Z rynków zbożowych zagranicznych a mianowicie z Gdańska nadeszły w tych dniach wiadomości o znacznem podniesieniu się cen pszenicy.

Na targach warszawskich naturalnie (!) „z powodu świąt żydowskich“, ruch był prawie żaden. Przy ograniczonych więc obrotach, płacono pszenicę wyborową 8.70 — 8.90, średnią 8.50 — 8.60, ordynaryjną 8.20 — 8.40. Żyto wyborowe 6.80 — 6.90, średnie 6.40 — 6.50. Owies wyborowy 3.40 — 3.50, średni 2.90 — 3.00.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 132 — 134, średnią 125 — 130 kop. za pud. Żyto wyborowe 118 — 121, średnie 112 — 115, ordynaryjne 106 — 110. Jęczmień wyborowy 96 —

105, średni 84—95. Owies wyborowy 99 — 108, średni 88—96, ordynaryjny 80 — 87 kóp. za pud.

Z Odessy donoszą o zastojach w handlu zbożowym i spadku cen.

W handlu okowitą stan rzeczy niezmienny, usposobienie słabe. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła do 30 m. za 100 litrów. „Rektyfikacja Warszawska“ płaciła za wiadro 100^o z akcyzą rs. 10 kóp. 75.

Dostawa bydła na targ prazki wynosiła około 2,400 sztuk, a w tej liczbie 2,000 sztuk wołów stepowych. Wyborowe woły płacono po 100—120, średnie po 80—85 rs.

Na rynkach żywnościowych ceny w ogóle niezmiennione; masło świeże po 30—45, solone po 30—35 kóp za funt, kopa jaj rs. 1 kóp. 5, kartofle garniec kóp. 11.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. K. Ml. w Gar... — Za pamięć i życzenia dziękujemy serdecznie, śląc wzamian słowa najżyczliwsze.

Sz. ks. Kajruk... w Zyc... — Reklamację zakomunikowaliśmy bezwzględnie redakcyi „Wędrowca“. Za wiadomości do rubryki „Chleb dla swoich“ dziękujemy bardzo.

Sz. ks. Bron... Sokolowski w Gn... — Odpowiedź wystaliśmy w dni kilka, w liście rekomendowanym. Czyżby Szanowny Książd Dobrodziej jej nie otrzymał? O wiadomości prosimy uprzejmie.

P. Br. Szymański p. Radomyśl. — Rs. dwadzieścia z kopiejką a mi przestaliśmy redakcyi „Wędrowca“ zaraz po otrzymaniu listu z pocztą za pokwitowaniem we właściwej książce. Obecnie reklamację szanownego pana zakomunikowaliśmy wspomnianemu piśmie, i w odpowiedzi otrzymaliśmy zapewnienie piśmienne iż „Wędrowiec“ i żądane książki wysłane zostały w dniu 22 Marca r. b., i że znajdować się już winny na poczcie w Radomyślu. Gdyby było przeciwnie, raczy sz. pan odnieść się wprost do redakcyi „Wędrowca“. Prosimy przytem o zawiadomienie nas jakich numerów „Roli“ brakuje szan. panu, a wysłamy je chętnie.

P. Wład... Mińsk. g. b. — Rs. 3 dla „nędzy wyjątkowej“ otrzymaliśmy. Za wiadomości dziękujemy uprzejmie; nieomieszkamy skorzystać z nich w sposób odpowiedni. Życzenia wesołego Alleluja raczie sz. panie przyjąć od życzliwych Wam szczerze.

P. K. Ryb... w Z... — Reklamację sz. pana zakomunikowaliśmy redakcyi „Wędrowca“, która zapewnia nas że pismo swe wysłała regularnie. Za życzenia przyjmijcie sz. panie od rolarzy serdeczny uścisk dłoni. N-r 15 wysyłamy powtórnie.

P. E. D... w W... — Dzisiejsi właściciele firmy o której sz. pan wspomina są chrześcianami.

P. Włodarkiewicz w Warsz... — Szluznemu życzeniu szanownego pana chętnie uczynimy zadość w N-rze najbliższemu.


D-rowsi Józefowi Smig... w Kielcach. — „Żądanie“ pańskie spełnimy w N-rze następnym; w tym, przy nawale materiału bieżącego, niepodobna było pomieścić.

P. H... M... w Warsz... — Sztuką ludową nagrodzoną na konkursie „Echa muzycznego“, jest dramat p. t. „Ciarachy“ p. J. K. Galasiewicza, co do drugiego pytania, to pismo to, w liczbie tegorocznych „premiów“, rozsyła również i „Śpiewnik“ p. Z. Noskowskiego o którym w liście szanownego pana jest mowa.

„Zaciekawionemu“ — Nie; — jest on takim jakim być może i jakim być musi polak zdemoralizowany przez żyda, a od takich osobistości potrzeba raczej trzymać się jak najdalej.

P. Józefowi Cz... w Krak... Pod... — Za wyrazy pełne serdecznego uczucia i życzliwej pamięci, towarzysze przejażdżki do Leśniczówki śląc, obok braterskiego pozdrowienia, szczerą podziękę, łącząc zarazem życzenie wesołego — przy czerstwym zdrowiu — Alleluja! M. B.

Pam Ewie D... w K... — Skorzystamy chętnie w rubryce „Chleb dla swoich“. Za pamięć i życzenia dziękujemy szczerze. Nr 14-ty wysłany.

(231)  Poleca się pierwszorzędną a tani (52 3)
Hotel Angielski w mieście Częstochowie,
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Congo Victora Vaissier.

Nie brać Mydła Książąt Congo, jeżeli nie będzie z nazwą jego
wynałazcy Victora Vaissier w Paryżu.

Reprezentant-Depozytaryusz CONGA p. A. Lipink, składnik perfumeryi w Warszawie.

Dla Uczniów: Mundury, Szynel i Bluzy. Wielki wybór.
Ceny niskie. W magazynie Konstantego Jakimowicza Miodowa Nr 12, wprost sądu. 199—12—3

CEMENT

krajowy, Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Ramsaya i krajowa, oraz Glinka ogniotrwała, największe w Warszawie składy u firmy

Z A. KRAJEWSKI (222—20—2)

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryżki). Telefonu Nr 28.

Fabryka Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych. Warszawa, Elektoralna 14.

Portrety

Szopena i Moniuszki,

wykonane według oryginałów olejnych Tytusa Maleszewskiego, są do nabycia we wszystkich księgarniach.

Cena obu portretów rs. 3, bez przesyłki. 210—26—3

MŁODY CZŁOWIEK

posiadający chlubne świadectwa, poszukuje miejsca rządcy, po mocnika gospodarczego, lub leśniczego.

Wiadomość w Administracyi „Roli“. 211—6—3

D-r Józef Drzewiecki (homeopata)

b. ordynator kliniki Uniwersyteckiej przyjmuje od 9 do 10 rano i od 4 do 6 po południu. 87 Krakowskie-Przedmieście. 50—43

Alfred GRODZKI POLECA: Maszyny, Narzędzia rolnicze NASIONA.
Senatorska 33, w Warszawie

Księgarnia W. Wodzyńskiego

Poleca Książki tanie dla ludu, Książki do Nabożeństwa, Religijne, Teologiczne, oraz wszelkie inne. Wysyłkę uskutecznia się też za zaliczeniem pocztowem. 133-52-8

●● CZAPKI I KAPELUSZE ●●

męskie, wytwornie wykończane, z najpiękniejszych materiałów, najświetszych fasonów, korzystnie bardzo kupować u

J. JĘDRZEJSKIEGO, Marszałkowska 139.

Czapki maciejówki, marynarki i poznańskie, niemniej wojskowe, uczniowskie i dla urzędników, są specjalnością zakładu. 200—6—3

Wspierajcie przemysł krajowy!

Używajcie:

S. GLIŃSKIEGO Szuwaks glicerynowy.

S. GLIŃSKIEGO Smarowidło zmiękczejące do skór.

S. GLIŃSKIEGO Atramenty. 7-52-49

Fabryka w Warszawie, Nowy Świat 69.

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA,

Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzone w Dywany, materiały meblowe, kołdry watowe, dywany, franki, materiały Bławatne, w deseniach najmodniejszych. — Ceny niepraktykowanie niskie.

Zarządzający Składem H. Radecki.

Szmuclerskie wyroby: Fryzury, Kwasty, Przepaski i wszelkie ozdoby do mody portyer i firanek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

W. Pomorskiej,

192 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 96-4

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i mechanicznych — oraz przyjmuje wszelkie obstaunki i reperacje po cenach najumiarkowanych. (14-52-16)

84 Jerozolimska 84.

Skład Herbaty Chińskiej

I. Z. RATYŃSKIEGO

Z Kiachty.

poleca wyborowe gatunki herbaty lądowej od 1.40 k. za funt do 6 rs. W Warszawie Skład Główny, Jerozolimska 84.

„ Kaliszu, Marjańska dom Rozena.

„ Wilnie, w sklepie T. Odyńca.

„ Mińsku, w sklepie I. Staroniewicza.

Kupcom i stowarzyszeniom spożywczym znaczny rabat.

201—6—3

Obraz treści religijnej,

duży, ołtarzowy, przedstawiający Niepokalane Poczęcie (kopia z Murilla) jest do sprzedania za bardzo przystępną cenę w Salonie Artystycznym Nowy-Swiat 27. 221—3—2

„MINERWA“

poleca wielki wybór Woalek, Wstążek, Aksamitek, Koronek, wyrobów włóczkowych, w dolnym lokalu firmy

W. Bukowski i S-ka

WIERZBOWA 6, WARSZAWA.

Największa w kraju
 CHRZEŚCIAŃSKA
 „MODYSTNA“ K. Mieszkowskiego,
 Nowy-Swiat № 27
 Poleca MIODY do picia w różnych gatunkach
 słodkie i wytrawne i różnorodowe. Pierniki,
 Wosk i t. p. TYLE najnowszymi systemów
 i wszelkie przybory pszczelarskie.
 MIOD NA SZKLANKI.
 Fabryka WARSZAWSKA Nr. 12.
 (71 26-15) w Warszawie.

**FABRYCZNY SKŁAD DYWANÓW
Z. KILTYNOWICZA,**

ul. Mazowiecka Nr. 16 (wprost Tow. Kredyt. Ziemięskiego).
Największy wybór dywanów, materiałów meblowych, firanek, kółder, der i t. p. Ceny fabryczne. Dział perski otrzymuje wprost ze schodu, kobierce, jedwabie, meble orientalne i t. p.
CENY NAJNIŻSZE! 239-20-1

Tanio! (234-2-1)

Z powodu braku roboty po zakładach tapicerskich, podejmuje się robót w zakresie tapicerstwa wchodzących i wykonywam takowe z wielką starannością, w mieście lub też na prowincyi.
TAPICER. Aleje-Jerozolimskie № 56.

GAZETA RZEMIEŚLNICZA

Tygodnik poświęcony sprawom rzemieślniczym.

Artykuły specjalne są w treści Gazety objaśniane rysunkami; a nadto z d. 1-szym Kwietnia r. b. dołączane są oddzielne **tablice z rysunkami roboczymi** (szczegóły wzorów na skalę).

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

w Warszawie:
Rocznie **Rs. 4.00**
Kwartalnie **" 1.00**

na Prowincyi:
Rocznie **Rs. 5.20**
Kwartalnie **" 1.30**

Za odnośnienie dopłaca się miesięcznie kop. 5.

wraz z przesyłką pocztową.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa — Krakowskie-Przedmieście № 66.**

Z powodu interesów familijnych
jest do sprzedania zaraz

SKLEP CHRZEŚCIAŃSKI
kolonialno-tabczny i galanteryjny,

z wyrobioną klientelą, w mieście powiatowym, w bliskości stacyi kolei żelaznej.

Wiadomość bliższa w Redakcyi „Roli“. (228-3-2)

„INFORMATOR KOLEJOWY.“

214-3-3

W początkach Czerwca r. b. wyjdzie z druku półrocznik p. t. „**Informator Kolejowy**“, opracowany na podstawie źródeł urzędowych przez grono specjalistów, gruntownie z wydawnictwami tego rodzaju obczanych.

„**Informator kolejowy**“, wzorując się na najlepszych podręcznikach zagranicznych, zawierać będzie: szczegółowe rozkłady jazdy pociągów i ceny biletów pasażerskich do wszystkich ważniejszych miast Europy Zachodniej, tudzież miejscowości kuracyjnych i klimatycznych; taryfy strefowe; bilety Okólne (*Rundreise Billets*); bilety bezpośredniej komunikacyi, z oznaczeniem na stacyj których je nabywać można; ceny biletów w pociągach luksusowych (*Train de Luxe*), w wagonach salonowych i sypialnych (*Wagons-Lits*); tablice szematyczne cen biletów osobowych pomiędzy ważniejszymi miastami Cesarstwa i Królestwa; stacje miejskie; towarzystwa transportowe; szczegółowe rozkłady reisów parostatkowych ruskich, oraz miejscowych towarzystw nawigacyjnych; reisy i ceny biletów do ważniejszych miast portowych Azji, Afryki, Ameryki i Australii; komunikacje pocztowe; wszelkie taryfy i przepisy kolejowe, pocztowe, telegraficzne, celne, pasportowe, stempłowe i t. p.; taryfy osobowe obniżone; adresy wszelkich instytucyj i zarządów kolejowych; adresy i ceny hoteli, teatrów, restauracyj i t. p., tak miejscowych jak i zagranicznych; ceny kolei konnych, dorożek i omnibusów; tablice kursów giełdowych; tablice porównawcze czasu, miar, wag i monet; opisy ważniejszych miast, miejscowości kąpielowych i klimatycznych; mapy, — słowem wszystko, cokolwiek każdemu podróżnikowi okazać się może potrzebnem i pożytecznem. Wydawcy, pojmując doskonale doniosłość zamierzonego wydawnictwa (**pierwszy** go w kraju pod względem obszerności programu), nie będą szęczyć nakładu pracy i kapitału, ażeby „**Informator kolejowy**“ mógł stanąć pod każdym względem, na wysokości trudnego, bez kwestyi, zadania.

„**Informator Kolejowy**“ i tej samej treści podręcznik w języku francuzkim p. t. „**Guide des voyageurs pour la Russie**“ wychodzić będą co pół roku, mianowicie w miesiącach Czerwcu i Grudniu, odpowiednio do zmiany rozkładów jazdy.

Adres redakcyi: **Warszawa, Grzybowska Nr 15.**

SKŁAD NICI 175-12-5

H. Boniczekowskiej
41
Krakowskie-Przedmieście.

Aloizy Ludwigo

SENATORSKA 6,

poleca swój dobrze assortowany **Skład Nici i Galanteryi.**

127 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuracie i śpiesznie. 20-9

202 **Wszelkie Aparaty i Naczynia Kościelne,** 24-2

po cenach bardzo umiarkowanych, oraz odnawianie takowych, poleca **Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych T. UTRACKIEGO** (majster cechowy) **Nowy-Swiat 55. Wyprawy**, platerowane od 50 rs. z 70 sztuk.

Uprasza się Szan. Publiczność żądać w sklepach ołówków pierwszej swojskiej fabryki pod firmą **ST. MAJEWSKI i S-ka** gdyż sprzedający zazwyczaj zalecają ołówki zagraniczne. Adres fabryki: ul. Złota № 61.

Artystyczno rzemieślnicza **SZKOŁA ŻEŃSKA**

Jadwigi Przewońskiej,
w Warszawie, Niecała 10,
nagrodzona medalami w Warszawie i Petersburgu za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy kraj. Uczennice szybkie odnoszą korzyści. **Ceny przystępne. Pensyonarki przyjmują się i patenta wydają.** 104-24-11

Apteka sielska

W GUBERNII KIELECKIEJ, JEST DO SPRZEDANIA ZARAZ.

Tamże jest do odstąpienia i

Sklep spożywczy.

240-3-1

Wiadomość w Redakcyi „Roli“.

ZARZĄD

Zakładu Wód Mineralnych w Ciechocinku.

niniejszem ogłasza, że tutejszy zakład wód mineralnych otwartym będzie dla kuracyi w dniu (8-ym) 20-ym m. j.

Ciechocinek odnoga kolei żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej, łączy się z pograniczną stacyą w Aleksandrowie, 6 wiorst odeń odległą.

Z Warszawy do samego miejsca podróż trwa 6 godzin. Wody Ciechocińskie jodowo-bromowo-słone, szczególnie są pożyteczne: w żoźlach (skrofulach), reumatyzmach, chorobach kobiecych, w chronicznych katarach żoźdka, kiszki, oskrzeli, stawów i wielu innych. (238-6-1)

Pozostałe w niewielkiej ilości Powieści W. hr. LOSIA:

Dzisiejsze małżeństwa, 1 tom.

Jeszcze małżeństwa, 1 tom.

Hrabia-starosta, 2 tomy.

Wilma, 1 tom.

Jędrzek, 1 tom, 1891.

Linoskoczka, 2 tomy, 1891.

Tomów 8 na welinie mogą nabywać **prenumerotorowie „Roli“** po wyjątkowo niższej cenie **rs. 7 (siedm)** za komplet. 147-6-3

Zakład Stolarski A. Wasowicza, Krochmalna 16, w Warszawie
przyjmuje zamówienia na umeblowanie, urządzenia sklepów i roboty budowlane. 178-6-3

SENATORSKA 32.

Nowo-otworzona
CUKIERNIA
pod firmą **K. SALIS**

przy ul. Senatorskiej Nr. 32, róg pałacu Resursy Kupieckiej.

Cukiernia zaopatrzoną jest stale w wielki wybór przedmiotów w zakres cukiernictwa wchodzących, jako to: cukrów, ciast, tortów i t. p. Niemniej liczny wybór trunków, wyborowy tawar, herbaty, kawa, czekolada i t. p. Lokal ozdobny, usługa doborowa.

Prowadząc przez długie lata wspólnie ze s. p. mężem moim zakład cukierniczy, poznałam w zupełności gust i upodobanie publiczności, którym starać się będę zadosyć uczynić. Nadmieniam wszakże, że nowa cukiernia moja nie niema wspólne z cukiernią, egzystującą pod powyższą firmą. 157-6-6

Z poważaniem **K. SALIS wdowa.**

Róg Placu Resursy

Róg Placu Resursy

Alojzy Tarnowski Magazyn Mebli
oraz Zakład Dekoracyjno-Tapicerski

Marszałkowska Nr. 114, róg Złotej i

Marszałkowska Nr. 134, róg Świętokrzyskiej.

W składach znajdują się meble najświeższych fasonów, poczynając od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Posiadając własne warsztaty stolarskie, oraz pracownię dekoracyjno-tapicerską, za wykonanie roboty i dostarczone meble dają zupełną gwarancję dokładnego wykończenia i trwałości, przy cenach najumiarkowanych. 152-12-6

SKŁAD WIN I DELIKATESÓW

WŁADYSŁAWA LECHOWSKIEGO

Nowy-Świat Nr. 15 (róg Alei Jerozolimskich),

w WARSZAWIE.

Poleca: Wina węgierskie stare i lżejsze stołowe, odležałe Wina francuskie, Wina hiszpańskie, Cognaci francuskie, kuracyjne pierwszorzędných marek, oraz Oliwę najlepszą nicejską Vierge.

Hadlującym i biorącym wina na garncie odstępuje stosowny rabat. 160-12-6

JULIUSZ KNOLL I S^{KA}

ulica Bielańska Nr. 6 — w Warszawie,

Specyalny Magazyn wszelkich materyałów
i części składowych powozowych. 191-6-3

WYBORNE

KADZIDŁA KOŚCIELNE

W KILKU GATUNKACH

POLECAJĄ

Składy Materyałów Aptecznych

POD FIRMA

LUDWIK SPIESS i SYN

SKŁAD GŁÓWNY przy Placu Teatralnym

obok kościoła P. P. Kanoniczek № 464/5

FILIA przy ul. Marszałkowskiej № 140.



184-52-5

Wyroby Złote i Srebrne

Najnowsze modele Bransolet, Broszek, Szpilek, Ołówek i Piór, Boutonów, Pierścionków etc. etc. Papierosnic. 154-6-6

Wielki wybór. — Ceny niskie.

A. Kalhorn

Krakowskie-Przedmieście Nr. 71.

Medal srebrny 1890.

Medal srebrny 1890.

MUZEUM PRZEMYSŁU

ANTONI ORTHWEIN

W WARSZAWIE

Złota 67,

Zakład stolarski, meblowy i budowlany. — Wykończenie terminowe i staranne.

Wybór Żurnali i modeli do mebli stylowych.

177-12-2

NOWO OTWORZONY ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

POD FIRMA

A. Popławski i S. Gawryłow

ulica ZIELNA Nr 4.

przyjmuje wszelkie roboty po niepraktykowanie niskich cenach i wykonywa takowe podług najświeższych zurnali gustownie i trwale, z czem mamy honor polecić się względem Szanownej Publiczności.

163-6 6

Skład Materiałów Aptecznych

J. MROZOWSKIEGO

ulica MIODOWA Nr. 8 nowy

poleca:

Benzynę do wywabiania plam i palenia,

Elixir do zębów,

Esencją octową,

Farbki do bielizny różne,

Farby olejne i lakiery,

Gąbki toaletowe i powozowe,

Glans amerykański do bucików,

Glicerynę chemicznie czystą,

Kredę do zębów,

Krochmale różne,

Masę woskową do posadzki,

Ocet zbożowy i winny,

Olejek do wody kolońskiej,

Oliwę nicejską świeżą,

Perfumy angielskie i francuzkie,

Proszek dalmacki na wytepienie robactwa,

Wodę kolońską Elsnerowską,

oraz wszelkie materiały apteczne i techniczne.

60-12-12

Zakład Stolarski

A. Rzeźnickiego

W WARSZAWIE,

Nr 8. OGRODOWA Nr 8.

egzystujący od lat 18,

posiada na składzie gotowe meble, jakoto: szafy, kredensy, biblioteki, trema, łóżka, umywalnie, szafki nocne, komody, stoły, krzesła, sprzedaje takowe po cenach przystępnych. (193-6-4)

DOM BANKOWY

X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiowych I i II Emissyi po 70 kop. bez żadnych innych kosztów.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę **Wetny i Zboża.**

42-52-16

Tanio! Smaczne!

!! i Zdrowe !!

Chałwa, Sorbety i Rachat-Łokum

Parowej Fabryki

I. FUKI i S-ka.

Można dostać we wszystkich sklepach kolonialnych i owocarniach. 181-6-4

Fabryka i Kantor: Solna Nr. 10, w Warszawie.



Bandaż

FABRYKA I SKŁAD

Narzędzi Chirurgicznych i ostrych stalowych, oraz Bandaży,

F. Balukiewicza

W WARSZAWIE

Bieleńska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie fabryki wchodzące. 55-26-26

ZARZĄD

REKTYFIKACJI WARSZAWSKIEJ

położonej przy ulicy Dobrej Nr 18.

zawiadamia niniejszem Szan. Publiczność, że oprócz istniejących już od kilku lat sklepów własnych przy ulicy **Nowy-Świat Nr 37,**

„ „ **Miodowej Nr 1,**

otwarte zostały dwa drugie sklepy pod firmą **Rektyfikacji Warszawskiej,**

przy ulicy **Nowy-Świat Nr 34,**

„ „ **Dobrej Nr 18,** przy fabryce,

gdzie sprzedaż wyrobów **Rektyfikacji Warszawskiej,** jakoto: **Spiirtusów, Wódek czystych, Likierów, Rumów,** po cenach stałych, niskich, się odbywa.

224-2-2

OSTRZEŻENIE!

Doszło do wiadomości mojej, iż pewien młodzieniec, dobrego wzrostu, brunet, mieniący się być moim bratem, podróżuje po Cesarstwie i sprzedaje jakoby moje wyroby (**Ekstrakt słodowy i Karmelki**). Z tego względu uważam za właściwe **p. p. Konsumentów** uprzedzić — iż nikogo do takiej sprzedaży nie upoważniałem — agenci zaś moi, i to tylko w Cesarstwie, przyjmują zamówienia i o takowych mnie zawiadamiają, dla wysłania towaru. Proszę więc uprzejmie **p. p. Aptekarzy i Składy apteczne**, aby wyrobów moich, **bez faktury i listu z mojej firmy pochodzących** — bezwarunkowo nie przyjmowali.

Właściciel fabryki „Leliwa“
w Warszawie.

161-6-6

SKŁAD WĘGLI
kamiennych, drzewnych i drzewa opałowego

A. JEZEWSKIEGO,

przeniesiony **38, Żurawia 38.**

Ceny przystępne, miara rzetelna. Poleca się Szanownej Publiczności. 94-12-12

ZAKŁAD GIMNASTYKI SZWEDZKIEJ

dla kobiet i dzieci (chłopcy od lat 12-stu)

HELENY KUCZAŁSKIEJ

otwarty został z pozwolenia Władzy, dnia 15 Marca 1892 r.
przy ulicy Oboźnej 7, mieszkania 1.

Gimnastyka higieniczna, lecznicza i masaż, prowadzone będą przez szwedkę z Instytutu Centralnego w Stockholmie.
Zakład pozostaje pod opieką lekarzy: dra Solmana, dra Kurta i dra St. Holtza. 153-6-6

Zapisy i bliższe szczegóły w Zakładzie od 6-go Marca.



Niezbędny w każdym domu

Ekstrakt mięsny Cibils,

do nabycia we wszystkich sklepach kolonialnych, aptecznych i t. p. (209-10-3)

Złota Nr. 55.

Wszelkie prace w zakres miernictwa wchodzące:
plany, projekta i kosztorysy

- a) osuszania i regulowania wilgotności gruntów systemem Habdank-Korzybskiego (rowami otwartymi); 171-10-5
- b) drenowania;
- c) nawadniania (irrygacji) i osuszania łąk;
- d) urządzenia stawów sztucznych dla zarybienia karpami, (według wzorowego systemu Tomasza Dubischa);
- e) pomiary gruntów i plany, według instrukcji obowiązujących dla Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, dla banku włościańskiego i urzędów do spraw włościańskich

wykonują

WIKTOR BYSTRZYŃSKI

jeometra przysięgły klasy II-głej.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapiecerskie i dekoracyjne, podług najwielkich żurnali (40-13-1)

Nabywszy **winnicę w Tälja** obok **Tokaju**, wraz z jej zapasami, upraszam p. p. amatorów wina o wypróbowanie takowego.

Nr. 57 Wytrawne.
61
71
75

Rs. 1.-
1.20
1.50
2.-

Nr. 70 łagodne
72
74
102

Rs. 1.-
1.20
1.50
2.-

Nr. 80 średnio łagodne wystaje Rs. 2.

W. Czerski i S-ka

Skład główny Nowy-Świat Nr. 58. — Filja Marszałkowska Nr. 148.

173-6-5

„Przyjaciół zwierząt“

Czasopismo miesięczne, poświęcone hodowli i opiece zwierząt domowych i pożytecznych

wychodzące pod redakcją
Juliana Heppena.

Wydaje prace z dziedziny zoologii i psychologii zwierząt, podaje sposoby leczenia i zapobiegania chorobom tychże; помещает również powieści i nowelle z odpowiednią tendencją, korespondencje, stałe kroniki i t. d. Pismo to daje jednocześnie i naukę i rozrywkę, a będąc organem tak humanitarnej instytucji, jaką jest „Towarzystwo Opieki nad zwierzętami“, krzewi jego idee i dlatego powinno się znajdować w rękach każdego człowieka. Od czasu do czasu помещает też i ilustracje.

PRENUMERATA: w Warszawie półrocznie rs. 1, rocznie rs. 2. — Poczta: półrocznie rs. 1 kop, 59 rocznie rs. 3.

Dla członków Towarzystwa Opieki nad zwierzętami, mieszkających poza Warszawą, niższa się cena roczna na rs. 2 kop. 50. Dla Zakładów dobroczynnych, Gmin i Szkółek na rs. 2. Ogłoszenia przyjmuje się po kop. 5 od wiersza. Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Kancelaryja Towarzystwa Opieki nad zwierzętami, **Zielna Nr 19.** — Można też prenumerować i w księgarniach. 186-12-2



OD LAT 28 EGZYSTUJĄCA

FABRYKA RAM ZŁOCZONYCH
OŁTARZY, OZDÓB KOŚCIELNYCH
MEBLI I DEKORACYJ SALONÓW

E. A. ZALESKIEGO

dawniej **J. DRUCHLINSKIEGO**

JEDYNA NAGRODZONA MEDALEM SREBRNYM

za dobre i stylowe wykończenie robót,
na składzie wielki wybór gotowych Ram.
poleca się Wiel. Panom i Wiel. Księżom Proboszczom

Ceny umiarkowane, robota dobra

Krakowskie-Przedmieście Nr. 2.

Badania z historyozofii

przez
Tadeusza Chrzanowskiego.

Część I-sza z 2-ma tablicami rysunków rs. 1 50.
Część II-ga kop. 50. Część III-cia z trzema tablicami rysunków kop. 50. — Całość rs. 2.50, z przesyłką pocztową rs. 2 kop. 90.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Skład główny u **Gebethnera i Wolffa.** 135-6-6

FABBYKA TKANIN METALOWYCH

oraz wszelkich

Wyrobow Drucianych

E. CHRZANOWSKIEGO

w Warszawie, Bielańska 16, dom Zawiszy.

POLECA:

Będąc na wystawie wszechświatowej w Paryżu, i w powrocie w Belgii i w Niemczech, badałem osobiście wszelkie najnowsze wynalazki do oczyszczania zbóż i nasion, najpraktyczniejszym i najtańszym sposobem, które już wprowadziłem do swej fabryki i polecam, a mianowicie: **3 sita** (garnitur) **do koniczyny czerwonej** rs. 3 k. 70 i **3 sita do koniczyny białej** rs. 3 k. 30, które oczyszczają dokładnie z kianiaki, babki i szczawiku, zastępując najnowszą konstrukcyi zagranicze kosztowne triery. Za sita te na **wystawach w Paryżu, Brukseli i Krakowie**, ja jeden otrzymałem **srebrne i brązowe medale**, oraz liczne podziękowania obywateli z Ces. i Król. specjalne zaś pisma ruskie, poświęcone gospodarstwu wiejskiemu, w obszernych artykułach zaleciły używanie tych sit we wszystkich gospodarstwach wiejskich. **Sita i rafki do oczyszczania wszelkich zbóż z kąkolu, groszku i kostrzewy**, uznane za najlepsze. W r. ub., podczas pobytu na wystawie w Pradze Czeskiej, zwiedziłem większe fabryki tkanin metalowych w Czechach i obecnie wprowadziłem u siebie nowe ulepszone **siatki do czyszczenia wszystkich zbóż**. Zwiedziłem również znany browar Drehera w Wiedniu i zbadawszy stan urządzenia tamże **suszarni drucianych**, oraz uznawszy ich przewagę i praktyczność nad urządzeniem **kanalów**, tak gorących, jak i **luftów zimnych**, obecnie **suszarnie** tegoż systemu zaprowadziłem u siebie i śmiało mogę je Sz. P. p. właścicielom browarów polecić. **Tkaniny mosiężne i żelazne**, do zakładów przemysłowych, browarów, gorzelni, papierni, młynów, cukrowni, krochmalni. **Ogrodzenia ogrodów, parków i klombów** od k. 40. **Materace druciane**, higieniczne i **siedzenia do bryczek** własnego pomysłu od rs. 8, wszelkie **przyrządy pszczelarskie**, **manekiny** do upinania sukien i staniaków od rs. 1 kop. 50, oraz **pudda** do roznoszenia sukien od rs. 6.

Wszystkie moje wyroby odznaczają się praktycznością, trwałością i taniością, a ponieważ w ostatnich czasach fabrykę swoją powiększyłem do 14 maszyn, wszelkie zatem, choćby i największe **obstanki**, jestem w możności w **kilka dni wykonywać** z najlepszego drutu belgijskiego, którego mam wielkie zapasy. Doskonałość moich wyrobów stwierdzoną została na ostatniej wystawie w Muzeum, gdzie moi konkurenci zrobili zarzut, jakoby wystawione okazy były pochodzenia zagranicznego, co następnie przez delegowaną w tym celu komisję było sprawdzane i okazało się, że wszystkie te wyroby pochodziły z mojej fabryki. **Sondy druciane do ratowania bydła** od wzdęcia, które są używane zagranicą zamiast trokarów.

Siatki ochronne od much i wszelkich owadów przy otwieraniu okien, w różnych szerokościach i kolorach, malowane olejno, łokieć od kop. 40. **Maski druciane**, również ochronne od much i wszelkich innych owadów, dla osób wyjeżdżających na letnie mieszkania; cena za sztukę kop. 60. Nadto znajdują się różne **przybory pszczelnicze**.

UWAGA. Na kontrakty kijowskie r. b. będę miał zaszczyt stawić się osobiście, wraz z zaświadczeniami cukrowni, ażeby przekonać, nie będących dotąd ze mną w stosunkach pp. cukrowników, o wyższości mych siatek do wirówek (**centroflug**) po nad dotychczas używanemi.

26-2-2

Czytelnia J. JELEŃSKIEGO

Bielańska Nr. 9,

do abonamentu książek dodaje do czytania **PISMA PERYODYCZNE** bez osobnej dopłaty.

Wybór książek—duży; warunki możliwie przystępne.



241-16-1

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga REUSSNERA:

NAJLEPSZA METODA

do nauczania w 3-ch miesiącach bez Nauczyciela po niemiecku czytać, pisać i rozmawiać: Kurs niższy kop. 60, oprawy 75 kop., kurs wyższy rs. 1 kop. 60. — komplet, t. j. oba kursa razem rs. 2. **Najlepszy Elementarz Polsko-Niemiecki i Russko-Niemiecki** z objaśnieniami wymowy, z 14 wzorkami i 200 rycinami po kop. 35, 20 i 10. **Najnowszy Elementarz Polski** z wzorkami pisma, rysunków i rycinami razem **340 Figur** i z wskazówkami pedagogicznymi po kop. 25, 15, 10 i 5. **Najlepsza Metoda Angielska** dla samouków z wymową, do nauczania się po angielsku w 24 lekcjach, 75 kop. **Powiastrki Polsko-Niemieckie** z 100 rycinami 20 kop. **Powieść Ali-Baba** 15 kop. Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po 20 kop. Osoby nadsyłające wprost do autora z Królestwa rs. 3, a z Cesarstwa rs. 6, nie dopłacają nie na przesyłkę książek. **Skład główny u Autora (Reussnera) Marszałkowska ul. Nr. 142 w Warszawie.** 59-15-14

ZAKŁADY
STOLARSKO-TAPICERSKIE

T. OTWINOWSKIEGO

ulica Foksal vis-à-vis Chmielnej Nr. 10.

Przyjmują się zamówienia tak na całe Umieblowania jak i pojedyncze przedmioty stolarskie i tapicerskie.

505-52-10

MAGAZYN BŁAWATNY

pod firmą

RUSSKA MANUFAKTURA

Krakowskie-Przedmieście Nr 7, dom Hr. L. Krasieńskiego
otrzymał

Nowości sezonowe

a mianowicie: **Fulary, Wełny, Batysty, Satyny, Zefiry, Kretony** gładkie i fantazyjne, nie ustępujące pod względem gustu francuzkim. Poleca specjalnie **FULARY** na suknie od 65 kop. za arszyn.

237—6—1

FABRYKA ORGANÓW

L. Blomberg i Syn

Warszawa, Leszno 65.

Buduje organy wszelkich systemów począwszy od **Rs. 800.**

82 26-7

Pracownia Pończoch i Trykotaży

BEZ SZWU

E. Barańskiej

119

Świętokrzyszka Nr. 35, m. 11,

8-5

przyjmuje obstalunki hurtowe i detaliczne, po cenach przystępnych, skarp-ki od 25 kop. a pończochy od 50 kop. Za dokładność robót pracownia ręczy Uczennice przyjmują się do nauki.

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

WARSZAWA, MIODOWA Nr. 4,

Wyłącznie reprezentanci na Król. Polskie

POLECAJĄ Z FABRYKI

Rudolfa Sack'a w Plagwitz pod Lipskiem :

Pługi samochody od 7 do 18 cali orzące.

Pługi dwu-, trzy- i czteroskibowe.

Przyrządy trzy i dwu-skibowe do tychże, Pogłębiacze, Obsypniki, Znaczniki, Worywacze i inne.

Siewniki rządowe od 1 do 3 metrów szerokie, oraz inne cennikiem objęte narzędzia i maszyny.

Części zapasowe do nabywanych u nas maszyn są na składzie.

188—6—4

Uznane przez cierpiących,

■ Najtańsze i skuteczniejsze od drogich zagranicznych specyfików ■

KARMELKI od KASZLU

J. Szezutowskiego

■ Paczka 10 kop. ■

Hurtowa i detaliczna sprzedaż na Królestwo u **J. Mrozowskiego** Miodowa 8, oraz w innych składach aptecznych, w handlach: u **W. Czerskiego** Nowy-Świat 58, Marszałkowska 148, **Voigta** Bielańska 5.

232—6—2

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA, MIODOWA N° 4.

polecają:

NASIONA roślin PASTEWNYCH i OKOPOWYCH

w wyborowym gatunku,

jakoto:

Marchew, Buraki, Ząb Koński, Lucernę, Seradellę, Inkarnatkę, Przelot, Koniczyny,

oraz

WSZELKIE TRAWY

WYPRÓBOWANEJ DOBROCI.

187-6-4

Cenniki na żądanie wysyłamy.

Cenniki na żądanie wysyłamy.

Dom
Handlowy

TSIŃ-ŁUN

Zjednoczone Towarzystwo
Kupców Kiachtyńskich

WARSZAWA,

Krakowskie-Przedmieście 67 i Marszałkowska 117.

Łódź, Piotrkowska 17.

Telefonu Nr. 614.

POLECA

Herbatę lądową,

własnego zakupu w Chinach, od rs. 1 k. 40 do rs. 7 k. 40 za funt.

Oprócz tego Dom Handlowy posiada własne składy: w Kjachcie, Irbicie, Irkutsku, Niżnym-Nowgorodzie, Moskwie, St.-Petersburgu, Rydze, Wilnie, Mińsku, Tambowie i Woroneżu.

225-6-2

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

TAPICERNA WŁASNA.

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze.
130-20-9

Francuzkie knotki do lampek.

SKŁAD

M. MASZKOW

Krak.-Przedmieście Nr. 23, róg Trębackiej

poleca:

Herbatę świeżą i wyborową od rs. 1 kop. 20 do rs. 4 za funt, szczególnie gatunki w cenie rs. 1 k. 80, rs. 2, rs. 2 k. 20 i rs. 2 k. 60, odznaczające się wyjątkowym smakiem i aromatem. Samowary najnowszych fasonów, tombakowe i mosiężne z celniejszych tułskich fabryk, Miseczki, Czajniki, Maszynki do Kawy, Noże stołowe, Szczoty, Miednice i t. p.

70-7-6

Wybór znaczny. — Ceny bardzo umiarkowane.

Francuzkie knotki do lampek.



Hurtowo i detalicznie.

Hurtowo i detalicznie.

Znany i egzystujący od lat 12-tu
MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH
K. POPIELEWSKIEGO

przy ulicy Elektorальной Nr 10
 (obok Szpitala Ś-go Ducha)

znany z dokładnego wykończania powierzonych robót, poleca się Szanownej Publiczności.

219-4-2

Znane ze swej dobroci
Tytonie i Papierosy

renomowanej fabryki tabaczej

K. K. ETIKOWA w ODESSIE

(dawniej Towarzystwo B-ci Etikowych, założone w r. 1829),

nadeszły do składu tabacznego pod firmą:

„MUSTAFA“

dawniej

L. GAGACKI

w Warszawie, Krakowskie-Przedm. Nr 9 (róg Królewskiej).

Wyroby wymienionej fabryki nabywać można w składach tabacznycy: Borkiewicza, Szwarca, Tesznera, Mentzla, Fliederbau-
 ma, Prusa i w wielu innych składach tabacznycy w Warszawie i na prowincyi, jak również w wielu dystrybucyach.

203-3-3

GŁÓWNY SKŁAD



Zakładów Żyrardowskich



w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście № 55.

poleca świeżo otrzymane

PLÓTNA BIELONE WYBOROWE

z najlepszej przędzy i przez najwprawniejszych tkaczy wyrabiane
 Z ZUPEŁNĄ GWARANCYĄ TRWAŁOŚCI
 na bieliznę męzką, damską i pościelową

PLÓTNA PRZESCIERADŁOWE

na materace i pod kołdry, we wszelkich szerokościach i gatunkach

Plótna surowe—Kreasy niebielone—Plóciénka na wyspy—Dreliechy na materace i rolety,

STOŁOWĄ BIELIZNĘ czysto lnianą,

Garnitury z 6, 12, 18 i 24 Serwetami, Obrusy pojedyncze, Serwety do herbaty i Serwetki
 desserowe białe, kolorowe i fantazyjne, Ręczniki, Ścierki.

Bieliznę gotową Damską i Męzką,
 dokładne kopje ostatnich modelli paryzkich.

Kompletne Wyprawy na różne ceny.

Hafty, Koronki, Trimingi, Madapolamy, Chiffony, Barchany, Batysty, Piki, Perkale, Victoria-Lawn i t. p.
 na negliże.

Zarządzający Składem Żyrardowskim **L. Bułakowski.**

NB. Cenniki i próby z powyższych materiałów, wysyłam na żądanie na prowincję odwrotnie i bezpłatnie.

MATERACE
Kotdry bajowe, troki,
z roślinnej wełny
poduszki skorzane,
hygieniczne b. tanie,
pierze i puch
trwale.
i t. p.

Stale posiadamy wy-
bór wózków dziecin-
nych i kolebek.

Na składzie
100 numerów
łózek żel. od Rs. 2.80.

CZYSTA 2,
wielka
wystawa za kratą.

MAGAZYN
S. WROTNOWSKI,
Pościelowy

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA
i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzeln

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi. (46-52 17)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.
FILJA Nowy-Świat Nr. 43.

Na korku powinien być stempel firmy.

Woda Mexico

Magistra Farmacji **H. WARĘSKIEGO.**

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów,
tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym
bólom głowy. 49-52-49

Główny Skład: Tłomackie Nr. 13, w Warszawie.

2

Nowo-Miodowa

NOWO-OTWORZONY

SKŁAD

Towarów Żelaznych

i GALANTERYJNYCH

JANA HILKNERA



w Warszawie

Nowo-Miodowa Nr 2.

POLECA

w wielkim wyborze



Narzędzia do Rzemiosł wszelkiego rodzaju i Gospo-
darcze.

Narzędzia ogrodnicze.

Naczynia kuchenne.

Kucharki naftowe.

Kucharki benzynowe.

Maszynki do kawy różnych systemów.

Filtry angielskie do wody.

Lodownie pokojowe.

Wyżymaczki Oryginalne Amerykańskie Empire.

Wyroby Nożownicze najcenniejszych fabryk.

Wanny, Sytzbady i Kłozety pokojowe.

Nowo-Miodowa

2

2

BIURO TECHNICZNE i PATENTÓW
E. Włodarkiewicz

w Warszawie. ul. CHMIELNA Nr. 47. Telef. 466.

Porady i załatwianie kwestyj techniczn
Wyrabianie marek fabrycznych i patentów.
Dział młynarski pod kierownictwem inż. St. Małyszczycykiego.
Reprezentacja firmy: W. Fitzner & K. Gamper.
Fabryka kotłów, aparatów i konstrukcyj żelaznych.
Specyalność: roboty szwejsowane.

194-5-4

Mam honor podać do wiadomości, iż z dniem 15 b. m. otwartą została

WIELKA FABRYKA ZAPALEK

w Grochowie, pod Warszawą

ST. WINIARSKIEGO,

wyrabiająca najlepsze zapaliki, lekkopalne (salonowe), bez odoru, szwedzkie i siarkowe, z czem się poleca.

Hurtowy i detaliczny skład przy składzie moim papieru, Nowy-Świat 53, róg Wareckiej w Warsza-
wie, oraz dostać ich można na prowincyi i w warszawskich sklepach. 142-6-5

CENNIK



CENNIK

Browaru Parowego KAROLA MACHLEJDA

Chłodna 45 (Nr. telefonu 245).

Piwo w naczyniach:

Leżak za 1-o wiadro Rs. 1 kop. 20.
Kulmbachskie " " " 2 " "
Monachijskie " " " 2 " "

w butelkach:

Leżak cała butelka kop. 9.
" pół " " 6.
" flakon " " 6.

Kulmbachskie i Monachijskie

cała butelka kop. 12.

pół " " 7.

Oa próżne naczynia pobiera się zastawu:

Za 10-o 4-o 2-u i 1-o wiadrowe

po 5 3 2 1 rs. 50 kop.

Za próżne butelki po kop. 5.

Handlującym ustępuje się rabat.

Treść numeru: W pierwsze święto, przez E. Jerzynę. — Judaica. — W górach olbrzymich, przez Stanisława Piasta (d. c.) — Strofy, przez Wincentego Ronisza. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Przegląd dwutygodniowy, przez Rappa. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Jarmarkowicze, opowiadanie przez Wincentego hr. Łosia.

Redaktor i Wydawca Jan Jelenski. Довголено Цензурою. — Варшавы 25 Марта. 1891 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61.)